**LEGENDA:**

(śmiech) - didaskalia

… - urwana myśl, przerwana wypowiedź

*Kursywa* *-* niepewna pisownia nazwiska lub słowa (zapis fonetyczny)

(ns) - niesłyszalny fragment nagrania

**Zanim przejdziemy do moich pytań, będę każdego z państwa prosiła o takie krótkie przedstawienie się. (…) Wiem, że państwo są nauczycielami i gdyby mi państwo króciutko opowiedzieli, czego państwo uczą, kogo państwo uczą, coś może o szkole, czy duża szkoła, mała szkoła, czy są państwo wychowawcą klasy, czy nauczycielem, jakiego przedmiotu państwo uczą, jak długo pracują? Takie informacje na razie wstępne, ogólne?**

Jagna: Dzień dobry jeszcze raz, witam wszystkich. Pracuję w edukacji wczesnoszkolnej, 39 rok, a więc pewnie najwięcej ze wszystkich. Dość duże doświadczenie. Szkoła nie jest bardzo duża, ale nie jest malutka, mam w klasie 20 osób, mniej więcej pół na pół. Z przewagą troszeczku dziewczynek, bo jest ich 11. Z pracy jestem bardzo zadowolona, jeszcze rok i emerytura, troszeczkę się martwię jak pójdę, nie wiem co więcej.

**Pani Halina.**

Halina: Jestem wychowawczą klasy 1, pracuję w szkole na wsi, jest to szkoła do 200 osób, moja klasa liczy 14 osób, tak że komfort. I jestem nauczycielem od 30 lat, 30 rok pracy.

**Pani Ida.**

Ida: Ja pracuję też już 20 lat, pracuję w szkole podstawowej. Uczę matematyki, mam przeróżne klasy. Liczące mniej więcej 21 osób.

**Jest pani wychowawcą?**

Ida: Tak, jestem wychowawcą, właśnie tej 8 klasy.

**Pani Edyto.**

Edyta: Dzień dobry, nazywam się Edyta, jestem nauczycielem tak naprawdę od 2006 roku, więc stażem trochę krócej niż panie. Aczkolwiek wiekiem pewnie niekoniecznie. Jestem nauczycielem historii, wiedzy o społeczeństwie i mam jeszcze dwie klasy z języka polskiego. Uczę w szkole takiej wiejskiej, tam jest 200 uczniów. W chwili obecnej jestem wychowawcą klasy 8. Dziękuję.

**Pani Gloria.**

Gloria: 26 lat w zawodzie, edukacja wczesnoszkolna, klasa 3, 17 osób i jeszcze mam pięć godzin z terapii pedagogicznej. Wiejska szkoła.

**Pani Daria.**

Daria: Dzień dobry, ja pracuję pod Warszawą w szkole, dosyć bardzo dużej bym powiedziała, bo mamy ponad 800 uczniów. Jestem nauczycielem edukacji wczesnoszkolnej, wychowawcą klasy 2. Nauczycielem mianowanym, ponad 10 lat już pracuję w szkole.

**Dziękuję. Panie Tolesławie.**

Tolesław: Dzień dobry, witam. Nazywam się Tolesław, w zawodzie nauczyciela muzyki pracuję 30 lat. Pracuję w tej chwili w szkole na wsi, klasy liczą około 20 osób.

**Dziękuję bardzo. Jak ma pani na imię?**

Dagmara: Dzień dobry, nazywam się Dagmara. Pracuję jako nauczyciel 38 lat. Do tej pory uczyłam języka polskiego, aktualnie od roku uczę edukacji informatycznej, ponieważ szkoła była przekształcona i mamy tylko oddziały przedszkolne i klasy 1-3.

**Dziękuję bardzo i pani Gabriela?**

Gabriela: Chciałam się przywitać, bo się spóźniłam. Ja pracuję już dobiegam do 30 lat, uczę języka polskiego, od zawsze. I pracuję w takim zespole szkół, w klasach 4-8. I klasy są dosyć liczne, bo mam klasy dwie integracyjne, które liczą 19-20 osób, a tak średnio klasy to jest 24 osoby. To jest miejscowość pod Warszawą i szkoła jest raczej duża, bo to są rozwijają się blokowiska, mamy też uczniów z Ukrainy, tak że wykorzystuję swoją wiedzę, bo byłam dwa lata w Anglii i troszeczkę po angielsku, troszeczkę jeszcze po rosyjsku, a uczyłam też w szkole takiej z językiem angielskim, więc trochę tam było doświadczeń. Właściwie uczyłam w wiejskiej szkole i w takiej dwujęzycznej szkole i w liceum w Warszawie i w gimnazjum, i podstawówce. Tak że dużo, dużo tego było.

**Bardzo dziękuję. Ten projekt dotyczy pracy w czasie pandemii, w związku z tym będę prosiła o takie cofnięcie się myślą do tych czasów. Teraz ta sytuacja się prostuje, pewnie wszyscy państwo pracujecie stacjonarnie, ale ja będę dopytywać o ten czas właśnie pandemiczny. Proszę sobie przypomnieć moment ogłoszenia pandemii w waszym miejscu pracy, co się wtedy wydarzyło? Jak pamiętacie moment, kiedy się okazało się, zaczyna się pandemia?**

Gloria: Miałam klasę 1 wtedy i wprowadzałam dwuznaki i sz, cz, ż, i ja mówię, kurczę, jak ja to wprowadzę, jak dwa tygodnie to nie było na Teamsie i tylko było rozpisywane, do rodziców, rodzice, dzieciaki, zdjęcia, na Messengera, na telefon, gdzie tylko możliwe, ale dwa tygodnie to było okropne. Potem pomalutku jakoś, ale nie wspominam tego mile.

**Te dwuznaki.**

Gloria: Te dwuznaki to było, jak ja to wprowadzę te dwuznaki właśnie.

**Pani Jagno.**

Jagna: Ja miałam wtedy klasę 3, a więc miałam troszeczkę lepiej. I u nas było praktykowane tak, że praktycznie do czerwca wysyłaliśmy do dzieci scenariusze lekcji, a więc dokładnie opracowywałam cały scenariusz lekcji. Na kolorowo wpisywałam to, co do zeszytu, żeby też pisali. Wysyłałam to do rodziców, przez maila, ponieważ przez dziennik nie zawsze poszło. Wtedy dzienniki miały awarię, nie można się było zalogować, a więc nie byłam pewna, czy do dzieci dojdzie. Natomiast przez pocztę wiedziałam, że zawsze dojdzie. Na Messengera wysyłałam wiadomość, że już wysłałam. Rodzice to drukowali. Natomiast odpytywałam ich czytania właśnie przez Messengera, ale uważam, że nie miało to najmniejszego sensu, ponieważ dzieciom kazałam się nauczyć określone kawałeczki i potem to przesłały, to były wyuczone super. Dodam, że skoro to była klasa 3, a więc postanowiłam zrobić trzecioteścik, tylko w takiej formie, że prosiłam rodziców, żeby naprawdę podeszli do tego, ja nie będę tego oceniać, nie będę wpisywać ocen, tylko żeby oni i ja wiedzieli, co dzieci umieją, na ile są przygotowane. Powiem, że trzecioteścik wyszedł tak, że dziewczynka, która była jedna z najsłabszych w klasie miała max punktów. Natomiast dziecko, które w klasie było naprawdę dobre, napisało najniżej. Czyli 100% jestem pewna, że ona pisała, rodzice podeszli, że pisała sama, natomiast wszyscy resztę napisali rodzice. A więc to był czas, później myśmy prowadzili na Zoomie, już było troszeczkę inaczej, ale na przyszły rok dostałam klasę 1, to wszyscy rodzice siedzieli, tak że miałam hospitację cały czas.

**Czy dobrze rozumiem, że w pierwszym okresie pandemii od marca do czerwca u państwa nie było lekcji, że się łączyliście.**

Jagna: Nie, tylko jedynie angielskie było prowadzone przez Zooma, a tak cały czas myśmy tylko wysyłali.

Halina: Jest to masakra, marzec, kwiecień, maj, cztery miesiące.

Jagna: Tak.

**Pani Dagmaro, jak było u pani jak pani wspomina ten moment ogłoszenia pandemii, co pani pamięta?**

Dagmara: Doskonale pamiętam ten moment, na początku, uczyłam 7 i 8 klasę języka polskiego i na początku takie było przerażenie, oczywiście przygotowaliśmy się, mieliśmy adresy poczty, telefony rodziców, szukaliśmy platform, próbowaliśmy na Teamsie, próbowaliśmy na Discoardzie, na Klickmeet. Też wysyłaliśmy na pocztę, ponieważ szkoła jest wiejska i z internetem jest różnie, i dostęp też dzieci miały różny, ale co ciekawego to właśnie bardzo zaangażowali się uczniowie, zwłaszcza tacy, którzy do tej pory niechętnie udzielali się w lekcjach. Oni już przed rozpoczęciem, już byli przygotowani, zgłaszali się, odpowiadali, jak gdyby koniecznie chcieli brać udział w tych zajęciach. Czasami godzina to była, 45 minut, a nasze spotkanie grubo ponad dwie godziny. Ponieważ ja byłam dyspozycyjna, więc ile tylko dzieci chciały, nie rozłączałam się z nimi. Też bardzo starały się i prace domowe przysyłały na pocztę mailową, oczywiście pracy dużo, bo trzeba było to sprawdzić, odpisać im, ale może wtedy jak gdyby zaiskrzyła ta tęsknota za szkołą i za spotykaniem się. I tak po prostu odbieram te początki.

**Pani Ido, jak było u pani, jak pani wspomina początek pandemii?**

Ida: Na początku to mieliśmy bardzo dużo bałaganu, bo rzeczywiście zupełnie nie wiedzieliśmy w jaki sposób tutaj się kontaktować z młodzieżą, żeby to było najbardziej efektywne. I pierwsze dwa tygodnie, to rzeczywiście pisaliśmy do nich takie listy prawie, proszę przepisz, dołączamy link do takiego filmiku, który miał młodzieży przybliżyć jakiś temat. Później to się troszkę poukładało, korzystaliśmy ze Skype, to udostępniałam ekran. Nie miałam wtedy jeszcze tableta graficznego, więc mazałam myszką, co się dało na tym ekranie i jakoś później nabrałam wprawy. Niemniej gdy już sobie zakupiłam tablet, to było znacznie łatwiej. Rozwiązaliśmy wspólnie z młodzieżą zadania, ja prosiłam ich o to, żeby oni prowadzili notatki. Bywało różnie, więc później, nie wiem, potworzyliśmy sobie grupy na Messengerze i oni mi wysyłali zdjęcia. Mówiłam, bardzo proszę o fotografię notatki z lekcji, z numerami taki śmaki owaki, bo mam 120 uczniów, to nie mogłam tego zrobić za każdym razem każdego, ale wysyłali mi te zdjęcia, a później ślęczałam, oglądałam, wzrok straciłam i później nabierało to troszeczkę tempa. Wydawało mi się, że lekcje prowadziłam raczej uczciwie. Dawałam z siebie naprawdę bardzo dużo, ale też zauważyłam, że entuzjazm młodzieży później się rozmydlił i gierki w tle wzięły górę. I tak to wyglądało.

**Pani Edyto. Jak u pani było, jak początek pandemii pani wspomina?**

Edyta: U mnie jest to szkoła wiejska i też właśnie ten problem z internetem, z zasięgiem, jest dosyć częsty dlatego pierwszy ten okres był w ogóle dla nas bardzo trudny, bo tak naprawdę nie mieliśmy dostępu, ani do Teamsów, ani do jakiejś takiej innej platformy. Więc wszystkie wiadomości wysyłałam uczniom takie ogólnie poprzez dziennik, natomiast wysyłałam im prace dosłownie na maila. Więc dziennie wysyłałam około 100 maili, bo tyle średnio nam dziennie uczniów. I tak też dostawałam tyle prac. Więc tym sprawdzaniem to była tragedia. Prosiłam już niektóre właśnie osoby, żeby mi nie przesyłały, że będę wyznaczała kolejne osoby. Natomiast, jeżeli chodzi o samo przygotowanie do lekcji, to powiem, że poświęcałam naprawdę dużo więcej czasu. Dlatego, że ucząc historii, to nie da się tak za bardzo powiedzieć nie patrząc ani na mapy, ani nie korzystając z żadnych filmików, więc tutaj musiałam sporo czasu posiedzieć, żeby przygotować im podstawowe notatki, które wysyłałam notatki, żeby sobie przepisywali, wysyłałam różnego rodzaju linki, właśnie do filmów, do ciekawych prezentacji, czy udostępniałam im swoje prezentacje, żeby się z tym zapoznali. Na podstawie tego jakieś tam zadania tworzyli, czy sobie ćwiczyli na przykład na Learningapps, jakieś zadania. Tak że powiem szczerze, że miałam bardzo dużo tej pracy, byłam bardzo zmęczona, jak tutaj jedna z pań powiedziała, bardzo to odczuły moje oczy. Tak że dziękuję bardzo.

**Pani Halino, jak pani wspomina ten moment?**

Halina: U mnie również był początkowo szok. Wtedy miałam klasę 2, to już dużo lepiej niż pierwszą. Już literki znały dzieci, ale też to była praca, rozpisywanie scenariusza lekcji, punkt po punkcie. Opisywanie wszystkiego co masz zapisać, tak że mnóstwo pracy. Wysyłałam całe scenariusze przez dziennik. Do rodziców i tu rodzice musieli też dużą rolę odegrać, wiadomo przy takich małych dzieciach, niestety. A jeszcze się zdarzało, że niektórzy nie mieli w ogóle laptopów i też te wiadomości były przez telefon odbierane. To było bardzo trudne dla nich. A później już sytuacja się polepszyła, i już łączyliśmy się przez Teamsa.

**Pani Gabrielo, jak pani wspomina ten moment, kiedy ogłoszenia pandemii?**

Gabriela: W ogóle szok. Szok kulturowy. Dlatego, że tak jak panie tu mówiły, język polski tak, no więc siedzimy, bardzo długo, szukamy linków, żeby to uatrakcyjnić, żeby w ogóle karteczka, ćwiczonka, linki, dzieciaki to odsyłały. Jedna dobra rzecz, że się nauczyłam sprawdzać właśnie tak komputerowo, wszystko, odsyłałam. W ogóle roboty bardzo dużo. Szok. I co jeszcze? Ja byłam zdumiona, bo ja jestem z epoki dinozaurów jeszcze, kiedy jak skończyłam studia, to właściwie wtedy weszły komputery, i nasza szkoła była bardzo szybko miała tablice interaktywne, laptopy, oczywiście to się teraz wszystko rozsypuje. I po prostu byłam w szoku, bo kiedy wysyłałam tę przysłowiową kartkę, z kolejnymi elementami lekcji, tutaj sobie proszę wgraj, tutaj obejrzyj. Tutaj coś zrób, a po prostu miałam informację zwrotną od rodziców, że nie można dokumentu otworzyć, na szczęście miałam w odwodzie brata, który jest informatykiem i on tam, te wszystkie pożary gasił. I był zdumiony, że my tak jakby z dnia na dzień zostałyśmy – bo w większości jednak koleżanki pracują – zostałyśmy rzucone na głęboką wodę. I okazało się, że no właśnie, że ta pandemia zweryfikowała, tzw. Szkolenia. Stwierdziłyśmy, że trzeba raczej wdrażać, właśnie w te komputerowe rzeczy, i powiem szczerze, że właśnie ja się trochę tam wciągnęłam. Jak już trochę ten szok minął, to nawet robiłam padlety i wszyscy byli zadowoleni. Przesyłałam linki, ale dlatego, że bardzo szybko my z koleżankami się dogadaliśmy. Z koleżanką, która uczy informatyki zrobiłyśmy takie symulowane w szkole połączenia. Bałyśmy się, że nas ktoś nie usłyszy, że mówimy, że te lekcje jak radio, że my coś mówimy, a uczniowie nie reagują, a okazało się, i to też jest takie symptomatyczne, że te osoby, ja odkryłam, że te osoby, które w klasie niewiele mówiły, nagle poprzez te media komputerowe bardzo się otworzyły, natomiast później jak pani od matematyki mówiła i zasypiali, i grali. Mówię, słyszycie mnie? Ale te Teamsy dosyć późno weszły. I myśmy się trochę buntowali, bo nagle na wczoraj mamy wszystko zrobić, nauczyć się w ciągu jednego dnia. Ja zazdrościłam mojej koleżance z Warszawy, ale ona pracuje w szkole na Ursynowie, gdzie tam mieszkają tzw. lemingi. Tam rodzice bardzo szybko wydeptali ścieżkę, okazało się, że dostali Office 365, od razu dojście do Teamsów. A u nas to troszeczkę trwało. Tak że była to praca po prostu kartka, pierwszy punkt lekcji, temat, link i to w ogóle mi to bardzo pomogło się oswoić. Z właśnie technologią. Bo zaczęłam chodzić, ale wiecie panie jak to jest, otworzyła mi się strona z modą, więc sukieneczkę jakąś ładną zobaczyłam, z pół godziny zrobiło się cztery. Później o 3.00 nad ranem się kładziemy spać, bo odsyłamy pracę i to było dla zdrowia podejrzewam, że bardzo nieciekawie, bo jakby dzień się z nocą zlewa. Tutaj się wyczłapujemy na ten fotel i podejrzewam, że uczniowie też tak zareagowali. Tym bardziej, że jak się później zorientowałam, mój brat mówił, że słuchaj, zdalne nauczanie, nawet przez Teamsy to jest awaryjnie na 3 dni w miesiącu, ale nie na taki okres czasu i to zmęczenie materiału nastąpiło, niestety, oni odpadali po prostu w pewnym momencie. Nawet na tych Teamsach, tak że trzeba było wypośrodkować.

**Panie Tolesławie, jak pan wspomina?**

Tolesław: Już opowiadam o swoich uczuciach. Pamiętam, ta pandemia to zdalne, to hasło zdalnego nauczania zastało mnie, kiedy pracowałem w kilku szkołach i ponieważ uczę muzyki, więc ten etat muszę organizować sobie w wielu miejscach. Więc to co pamiętam, z tych placówek w których pracowałem wiejskich, to koszmar, który polegał na tym, że technologicznie zero przygotowania. System leżał, całkowicie. Ratowaliśmy się w tym sposób, że trzeba było brać swoje laptopy, swoje głośniki. I jeszcze liczyć na to, czy będzie internet, czy nie będzie. Czasami było tak, że w domu, był to na tyle dobry internet, że można było poprowadzić lekcje, natomiast w szkole było to niemożliwe. Tak że od tej strony to rzeczywiście, jeszcze inna rzecz. Ja pracowałem w kilku szkołach, więc tych mailów, tych informacji, kiedyś liczyłem to w ciągu tygodnia miałem 500. To są po prostu setki i to było przesyłane na prywatne skrzynki. Potem dopiero systematycznie coś tam było jakoś tam poprawiane. Natomiast myślę, że gdyby to trwało jeszcze dłużej, to nawet te trzy miesiące temu, to niewielkie się zmieniło. W sensie systemowe, żeby to wszystko działało tak jak powinno działać. Mówię w kontekście tego, jakie były warunki pracy dla nauczyciela. Inna sprawa jak uczniowie, jakie oni mieli warunki, to jest kolejna sprawa. To jest poważny problem. Jak uczniowie do tego mogli podejść. Jakie tam dopiero się problemy rodziły.

**Dzisiaj będziemy bardziej na nauczycielach się skupiać, ale cieszę się, że państwo wspominają o tych uczniach, to jest ważne. Pani Darii nie pytałam o wspomnienia z początku.**

Daria: Ja w czasie pandemii mam dwa skrajne odczucia, ponieważ był to okres, gdy przechodziłam z jednej szkoły do drugiej i na początku w tej jednej szkole, w tej pierwszej bym powiedziała, że był to koszmar. Dlatego, że były to same początki i wtedy pracowałam na Padlecie, była to taka tablica, na której wszystko umieszczałam. Nagrywałam siebie, zrzuty ekranu na Bandicamie, sprawdziany redagowałam w test portalu. Zakładałam masę kont, nawet takich płatnych, np. na Super Kidsie i tam korzystałam, ponieważ to była klasa 2, z takich generatorów arkuszy do nauki pisania. Wiadomo, dzieci na tym poziomie 1-3 kształtowały dopiero swoje pisanie, uczyły się, więc tutaj musiałam wszystko dostosować do nich. Na Workwallu pamiętam jakieś konta zakładałam, takie rozszerzone, żeby układać im sprawdziany, testy, zabawy, jakieś gry, bo starałam się, żeby to było dla nich jakoś urozmaicone. I później przeszłam do tej drugiej szkoły, w której obecnie pracuję, to jest wielka szkoła. I tutaj już pracowaliśmy na Zoomie i miałam Multibooka i było o wiele lżej, w tej pierwszej szkole czułam się jakbym pracowała na dwa, trzy etaty, po prostu dosłownie kark mnie bolał, już plecy mnie bolały, już o 3.00 w nocy chodziłam spać. To były 2-3 etaty, nie przesadzam. Natomiast w drugiej szkole na tym Zoomie, na tym Multibooku, już było o wiele mi lżej. Jak się dowiedziałam, że znów jest to nauczanie online, to co mi towarzyszyło - wielki stres, bo bałam się tych nagrań przed rodzicami, co oni o mnie powiedzą, co pomyślą. Wiedziałam, że to będzie hospitacja rodzicielska, i tak też było, ponieważ przy tych małych dzieciach dosłownie miałam tak, że rodzice obok siedzieli. Więc oni słuchali tego, co mówię do tych dzieci. Więc to był wielki stres i później wiem, że to było taki okres, że 1-3 już wróciły na stacjonarne, a te 4-8 dalej miały online. I te nauczycielki z klas 4-8, mówiły o jejku, jakie fajne onliny, super, można się wyspać, pół godziny lekcja trwa, a nie 45 minut. I ja mówię boże, co one mówią, jak mogą być online fajne, jak tam rodzice są obok, ciocie, babcie. I okazało się, że później, jak już nabrałam takiej rutyny, to i ja polubiłam te online, bo doceniłam to, że nie muszę się ubierać, od pasa w dół mam piżamę, więc mam czas dla siebie. Natomiast dla mnie online były ok. Natomiast dla dzieci uważam, że jest to tragedia. To były dzieci, ja miałam 1 klasę, więc nazwałam, że jest to klasa online. I to są dzieci, które miały przez to wielkie braki. Ja miałam dzieci z Ukrainy, miałam dzieci nawet z Wietnamu dziewczynkę. Więc tam był problem z czytaniem, z pisaniem. Myślę, że na tych dzieciach to tragicznie się odbiło to nauczanie online. I teraz trzeba wszystko nadrabiać. Tak uważam, byli też tacy, co siedzieli na telefonie, albo grali sobie. Dużo dzieci miało telefon komórkowy. Ja jako dorosła osoba bym nie mogła mieć lekcji i patrzeć w mały telefon, w smartfon, natomiast dzieci na smartfonie, proszę sobie wyobrazić, 1 klasa, uczą się pisać, czytać i oni mają smartfon. Więc to jakieś nieporozumienie było uważam, tak że tyle.

**Chciałam państwa zapytać o zmiany, ale już tak dużo mi państwo powiedzieli, że może zrobimy tak, że spróbuję podsumować to co państwo powiedzieli, te zmiany, które wychwyciłam z tego co państwo opowiadali, a państwo ewentualnie dodadzą, to czego nie zauważyłam, albo nie zapamiętałam, czyli przede wszystkim wyjście z systemu, w którym państwo byli przyzwyczajeni do pracy od lat, czyli sposób prowadzenia lekcji, sposób przygotowania do lekcji, czyli wychodzimy spoza strefy komfortu. Jakby musimy się nauczyć wielu nowych rzeczy. Związanych też z technologią. Z obsługą. Musimy też w inny sposób myśleć, w jaki inny sposób jest standardowo przekazać dzieciom wiedzę. Stresuje ta obecność rodziców na lekcjach, to do czego nie byli państwo przyzwyczajeni. Zdrowotne różne problemy, czyli jakby oczy i kręgosłup boli i długo przed tym komputerem. To, że się wydłużył ten czas pracy, przynajmniej na początku, państwo się przystosowywali do tego wszystkiego. Jakieś problemy sprzętowe też, czyli musieliśmy się uczyć nowych, obsługi, czy wyszukiwać nowe programy, czy uczyć się obsługi. Co jeszcze z takim zmian o czym zapomniałam, albo o tym państwo nie powiedzieli, coś jeszcze się zmieniło w tej pracy?**

Gloria: Nie, potem to już człowiek się przyzwyczaił. My mieliśmy dwa tygodnie takie wysyłane, a potem jak Teams wszedł, dzieciaki dostały loginy, znaczy rodzice dostali, rodzice się logowali. I dzieciaki jak już siedziały, w każdym okienku widziałam dziecko, to było mi łatwiej, bo w starszych klasach nie było włączone. A ja prosiłam rodziców i rodzice sami chcieli, żeby dzieci było widać i jak te dzieci widziałam, to tak tylko, że takie malutkie jest, to jeden się kręci, drugi coś tam pisze, mikrofony włączone, wyłączone. Trzeba ich było takich rzeczy nauczyć, ale to kolejny tydzień był, a potem już tak jakoś sprawnie poszło, aczkolwiek braki jak tutaj w 1-3 nie pamiętam, co mówiła, że 1 klasę miała, braki, czytanie zostało, pisanie, masakra jest w 3 klasie, jak są dzieciaki, pisanie, to jest nie wiem jak pójdą do 4 klasy. Jak poloniści będą ich rozczytywać. Nie można było tego sprawdzić. Dzieciaki miały schemat wypracowany, jak wprowadzamy literkę, jak się pisze, z tego okresu, co chodziliśmy do szkoły, ale tak niewystarczająco moim zdaniem. I tego się nie da nadrobić potem jak się poszło, to jakoś szło się dalej, patrzyło się na braki, były zespoły wyrównawcze, ale zostanie u dzieciaków, pewne rzeczy zostaną, które nie zostały doszlifowane, jak się robi to na sali lekcyjnej, nie na Teamsach.

**A proszę powiedzieć, czy państwo macie poczucie, że państwu doszły jakieś nowe obowiązki w związku z tym, że zmienił się jakoś zakres obowiązków, że coś nowego się pojawiło. W związku z właśnie tą pracą w pandemii? Albo jako nauczycielom albo jako wychowawcom? Coś czego nie było wcześniej?**

Gloria: Nie było tak dużo tego komputerowego. Dziennik był elektroniczny, ale non stop się siedziało i się w ekran patrzyło. I pisało się, i nie było tak, nie wiem jakiego słowa użyć, nie można się było spotkać i porozmawiać, tylko ja mówiłam, potem dziecko mówiło. Nie można było tego dotknąć, sprawdzić, zobaczyć. Na takiej zasadzie.

**Chodzi mi o nowe obowiązki, czy jakoś się rozszerzył zakres obowiązków? Zmienił się, czy coś doszło?**

Gloria: Czasu brakowało. Mi to brakowało czasu non stop.

**To też wcześniej się pojawiło w jakichś wypowiedziach.**

Gabriela: Ja mogę powiedzieć, że to odpisywanie na maile, że to było tak lawinowo, bo jak już rodzic coś usłyszał, więc ja miałam wrażenie, że też np. jak nawet wysyłałam cokolwiek, to okazało się, że nie wszyscy rodzice, którzy są przecież o wiele młodsi ode mnie, są biegli komputerowo i po prostu często ktoś próbował, byłam zdumiona, że jednak poza wrzucaniem zdjęć na Facebooka i na takie właśnie towarzyskie czynności często ci rodzice mają problem. Mieli problem większy niż ja z komputerem. I w tym momencie ja się czułam w takim obowiązku, bo miałam takie wrażenie, nie wiem dlaczego, że jeżeli coś szło nie tak, to oni uważali, że ja np. źle przesłałam link, albo, że czegoś nie umiem. Że ja mam obowiązek też przejąć te zadania informatyka i to bardzo biegłego. Natomiast ja jestem humanistką i raczej nie byłam w stanie w ciągu 2-3 dni wszystkiego ogarnąć, a miałam takie właśnie poczucie, że tutaj po prostu jestem kontrolowana z tych umiejętności informatycznych, chociaż Teamsy są bardzo proste, ale okazywało się. To po pierwsze właśnie, że jakby czułam, że miałam obowiązki informatyka i jeszcze do tego mentora z informatyki. I tyle. Tak mi się wydawało, że to było bardzo, bardzo podkreślane i to się stało takim jakby wzorcem oceny nauczyciela i jeżeli dziecko nie może otworzyć linka, czy to po prostu pani nie potrafi wysłać dobrze linka. I wysyłałam w trzech formatach, np. karteczki, bo ktoś pisała np. w pdf-ie, ktoś nie mógł otworzyć pdf-u, bo starał się otworzyć inną aplikację, której nie miał w telefonie. I po prostu to było dla mnie wielkim obowiązkiem i stresem, bo ja czułam, że ludzie po drugiej stronie, nie tylko dzieci, bo wiadomo, że są to młodzi ludzie, którzy już się rodzą, a już miga ten ekran, ale że rodzice oczekują ode mnie, że będę bardzo sprawnym informatykiem. I ja się tym stresowałam. Dzwoniłam do koleżanek, się konsultowałam, o co chodzi. Ale naprawdę był to dla mnie duży stres i to był taki obowiązek duży.

**Pani Edyta się zgłasza.**

Edyta: Dobrze, dziękuję, ja chciałam tylko powiedzieć, że dla mnie dużym takim dodatkowym obowiązkiem to było to ciągłe odpisywanie rodzicom na różnego rodzaju wiadomości. Nie to, że musiałam założyć sobie dodatkowego maila, na który mi przychodziły prace, z którego wysyłałam różnego rodzaju zadania, to dostawałam codziennie praktycznie kilkadziesiąt takich maili z zapytaniem, że dziecko czegoś nie zrozumiało, żebym to mogła dodatkową notatkę przesłać, albo np. żeby coś wyjaśnić, albo że jak oceniłam pracę. To dlaczego tak a nie tak, rodzic widział tę pracę i nie do końca się z tym zgadzam, albo takie rozmowy czasami od jednego rodzica po kilka maili i to mnie bardzo denerwowało, stresowało. I rzeczywiście zabierało mi bardzo dużo czasu, więc poświęcałam ten czas często nie na przygotowanie dla lekcji, nie dla dzieci tylko musiałam siedzieć i co chwila odpisywać. Już nie mówiąc o tym, że kiedy wprowadziliśmy Teamsy zdarzało się, że rodzice przerywali w trakcie lekcji i dopytywali o coś tam, bo np. coś nie połączyło, więc poprosili jeszcze raz, albo żebym po skończonej lekcji dodatkowo, żeby w razie czego mieli pewność, przesłała jeszcze te informacje na Librusie. Tak że to faktycznie było dla mnie dużym obciążeniem i zabierało mi dużo czasu, tak że tyle, dziękuję bardzo.

**Pani Glorio, pani chciała w międzyczasie?**

Gloria: My miałyśmy jak pani tu powiedziała, że rodzice tam pewne rzeczy, chcieli, żeby dopowiedzieć, a my mieliśmy na Teamsie pisaliśmy, co robimy i to samo było na dzienniku, bo jak dziecko nie mogło się połączyć, z różnych względów to rodzic wiedział co ma z nim robić. Czyli rozpisywaliśmy lekcje i na dziennik, to co po kolei, które strony, jakie ćwiczenia, jak to zrobić, a te osoby, które były połączone te dzieciaczki, to było słownie, czyli też dwa razy robiliśmy. Mówiliśmy i pisaliśmy. A jeszcze co chciałam powiedzieć, wrócić do tej poprzedniejszej rozmowy, bo mi się wydaje, że my chcieliśmy im na tym Teamsie przekazać to co na lekcji, a tego się nie da i potem z czasem my wybieraliśmy te najważniejsze rzeczy, aczkolwiek wszystko było ważne. I tak nie powiem że minimalnie, ale tak, żeby weszło do dzieciaka i takie najważniejsze rzeczy i potem też nie wymagałam, proszę odesłać. Z rodzicami rozmawiałam dużo, i jeżeli rodzic zrobił z dzieckiem, to byłam pewna, że to dziecko skorzysta. Jeżeli rodzic nie zrobił, to tylko dziecko było zdane na mnie, ale większość rodziców pomagała i tutaj podziękowałam też rodzicom, bo to jednak 1 klasa, gdyby nie oni, to te dzieciaki… Podziękowałam rodzicom za pomoc, a zaangażowanie było duże, tylko nie podobały mi się takie komentarze rodziców i to też z mojej klasy, bo gdzieś widziałam na Facebooku, czy coś, bo to my powinniśmy brać pieniądze za nauczanie dzieci. Były takie też komentarze, a nie nauczyciele. To też było aż się nieprzyjemne sytuacja. Pani Halinka miała rączkę w górze.

**Pani Halino, chce pani coś na szybko?**

Halina: Ja tak na szybko właśnie z tych obowiązków, to strasznie dużo czasu nam zajmowało też opisywanie prac domowych, popraw, tu masz błąd, napisz, często były telefony od rodziców, do późna telefony, tłumaczenie, dopytywanie, bo kogoś nie było. To tu jeszcze właśnie mieliśmy mnóstwo obowiązków takich podpisywania, sprawdzania.

Gloria: Tego nie było, dziecko było chore, to właśnie tego nie było, a tutaj się nagle pojawiło takie zainteresowanie, takie…

Dagmara: Ja jeszcze mogę dodać tylko tyle, bo mam porównanie i pracując jako polonistka, to powiedziałabym tak, że bardzo dużo czasu to zajmowało, poprowadzenie lekcji. Dzieci przysyłały prace, ja np. drukowałam to, poprawiałam, skanowałam, i odsyłałam. Ponieważ nie było możliwości wytłumaczenia, więc często pisałam jakieś gotowe zwroty, w wypracowaniu, w opowiadaniu, czy nawet z gramatyki też trzeba było wszystko pokazać, drogę, wyjaśnić. I tak nie było pewności, że to dziecko zrozumiało. Ja stosowałam taką taktykę że jeśli dziecko to poprawi, podwyższam mu ocenę, to mobilizowało dzieci, ale z kolei dodatkowa praca. Mówię dlatego, że później pracowałam zdalnie z dziećmi młodszymi, i one wydaje mi się podchodziły mniej odpowiedzialnie. Może rodzice też siedzieli, ale najczęściej po to, żeby dzieciom podpowiadać. Ale kiedy dzieci były same, to już takie maluchy potrafiły wyłączać kamerkę, wychodzić i oczywiście do nich nic nie docierało. Natomiast starsze, myślę, że w czasach pandemii, przynajmniej w tym pierwszym roku, one poczuły się takie bardziej odpowiedzialne, bo zostały rzucone na głęboką wodę. Takie jest moje spostrzeżenie.

**Pani Dario.**

Daria: Dla mnie też problemowe było ocenianie, bo mieliśmy odgórnie z każdego przedmiotu mieć co najmniej trzy oceny. I czasami te oceny było ciężko uzyskać w sposób taki rzetelny, konkretny, żebym wiedziała, że to jest wiedza dziecka, a nie rodzica. Więc ciężko mi było naprawdę tworzyć sprawdziany, bo jak stworzyć sprawdzian, skoro jaką mam pewność, że dziecko zrobiło to samodzielnie. Więc w tym momencie te oceny stawały się fikcją i to było dla mnie niekonkretne, mało rzetelne. Druga sprawa zachowanie rodziców, czyli nie mówię o wszystkich, bo byli i tacy, którzy bardzo się starali. Natomiast byli tacy, którzy po prostu olewali temat, byli lekceważący prace domowe, a rodzice nie przesyłali tych prac domowych. Były prace techniczne, plastyczne, rodzic nie zrobił zdjęcia, nie przesłał, dopiero rodzice reagują w momencie, kiedy postawiłam brak zaliczenia, albo słabą ocenę, to wtedy rodzic się budzi z pretensją, jak to, co to, dlaczego. Tak że ten lekceważący stosunek rodziców, małe zaangażowanie i też nie ułatwiał, tylko utrudniał to wszystko. I mówię, prace domowe, ocenianie, zaliczenia, jak to sprawdzić. I na pewno czas pracy. Na zoomie pracowaliśmy 30 minut, a nie 40 minut w tych klasach 1-3 15 minut krótsza lekcja, to jest naprawdę bardzo dużo. Ja zostawałam na Zoomie po lekcjach i dzieci, które nie zdążyły przepisać, bo tempo było, miałam dzieci, co bardzo wolno pracowały, pisały dopóki Zoom nas nie wyrzucił. Czyli 40 minut było. Tak że takie problemy większe, które ja zauważyłam w czasach online.

**Czy ktoś chciałby powiedzieć o czymś, co nie padło? O problemach, które były na początku w pierwszej fali bądź w kolejnych falach, w trakcie trwania pandemii, czy coś jeszcze państwo chcieli podkreślić?**

Jagna: Ja mogę dodać z ciekawostek, bo tu problemy są podobne jak u wszystkich. Ja przede wszystkim, drugie tyle zajmowało mi przygotowanie lekcji, bo niestety jak się prowadzi lekcję na żywo, to jest całkiem inaczej, to już się słowo jego się nie cofnie, a tu może by zmienił to a wieczorem już miałam wszystko przygotowane, a może jednak bym coś zmieniła. I praktycznie to zajmowało cały dzień, ale jeszcze co ciekawe. Później jak wróciliśmy już do szkoły bardzo dużo zdarzało się, że np. kogoś objęła kwarantanna, rodzice się nauczyli i dzwonili, żeby to dziecko połączyć na tym Zoomie, jak już pracowaliśmy, o był drugi rok, bo ja mówiłam, że w pierwszym nie pracowaliśmy na zoomie. Czy ono by mogło brać udział w lekcji. Akurat u nas w szkole nie ma przystosowania, bo trzeba by było odpowiednią kamerkę itd. Ale włączałam tego laptopa. I to dziecko na tym zoomie, korzystało. Tylko, że to było tak, tu się prowadziło lekcję, a tam się patrzyło, zrobiłaś już? I to drugie, gdyby normalnie dziecko było chore, nie byłoby pandemii nie ma go tydzień, dwa. Potem musi nadrobić, a tu rodzice sobie ułatwiali tę pracę, bo ono siedzi, ono nie było chore, tylko że pandemia, a więc było odizolowane. I niech nauczyciel się spina, i niech dba o to dziecko. Ale jeszcze tylko dodam, ja nie miałam problemu z rodzicami, żeby tam coś mi nie odsyłali, coś, żeby dzieciom nie pomogli, tak że tutaj co do swoich rodziców nie mogę absolutnie nic powiedzieć.

**Pani Edyto, pani coś chciała dodać?**

Edyta: Tak, ja tylko jeszcze na chwileczkę, bo jak rozmawiamy o tych problemach to zdarzało mi się dosyć często miałam kilka takich, zwłaszcza rodzin, zwłaszcza, kiedy mieliśmy lekcje, i np. rodzice przygotowywali obiad i często stukanie, jakichś kotletów, albo jeszcze czegoś innego w trakcie, albo szum radia, telewizji, rozmowy, w tle, nawoływania dzieci, już nie mówiąc, że tam jakieś podpowiadania tutaj, o których panie mówiły, ale rzeczywiście odgłosy w tle, które ciągle przeszkadzały. Kiedy chciałam tego ucznia odpytać i właściwie nie było takiej możliwości, bo ciągle tam coś się działo, i też mi szkoda było tego ucznia, bo byli też tacy uczniowie o których wiedziałam, że siedzą cały czas przy rodzicach, którzy są ciągle czym innym zajęci, więc oni nie mogą się skoncentrować na lekcji. Więc to dla mnie było problemem, dla innych osób, które to wszystko słyszały, ale przede wszystkim dla tych uczniów, którzy brały udział w lekcji. Więc myślę, że to te jeden z takich sporych problemów.

**Dobrze, jeśli to są wszystkie problemy, nie wiem, czy ktoś chciał o czymś wspomnieć może?**

Edyta: Może w trakcie wyjdzie jakiś.

**Mam przygotowane pytania bardziej szczegółowe, dotyczące jakby różnych aspektów państwa pracy. I chciałabym teraz o tym porozmawiać. Zacznijmy od tematu, bezpieczeństwo zatrudnienia, kariera, sytuacja nauczycieli na rynku pracy. Jak ogólnie wygląda sytuacja nauczycieli na rynku pracy, jak ją państwo postrzegacie?**

Jagna: Ja uważam tak, brakuje nauczycieli, matematyków, brakuje nauczycieli języka obcego. Natomiast jest chyba jak na razie jeszcze nadmiar nauczycieli edukacji wczesnoszkolnej, może języka polskiego, i tutaj jednak trzeba troszeczkę jest taki strach, co będzie na przyszły rok, czy będę miała pełny etat. Teraz było też troszeczkę takich nerwów, bo dość głośno się mówiło o zwiększeniu etatu na 22 godziny. I dość dobrze żeśmy się zastanawiali, co zrobią właśnie z nauczycielami edukacji wczesnoszkolnej. Jeżeli ktoś ma zrobiony drugi kierunek, dobrze, ale jeżeli ktoś nie ma. My w klasie mamy 18 godzin. Skąd wziąć następne cztery godziny? Nie połączą jednej klasy, nie rozdzielą na iluś nauczycieli. Nie wiem, jakby to było rozwiązane, bo słyszeliśmy różne wersje. Ale w tej chwili na razie się uciszyło, ale podejrzewam, że ten temat wróci, i te 24 godziny czy 22, przepraszam. Wrócą. I w nauczaniu początkowym, w edukacji wczesnoszkolnej nie jest to nie wiem jak to rozwiążą. I tu jest troszeczkę taki strach.

Gloria: Może edukację wczesnoszkolną zostawią i pójdą dalej.

Jagna: Były też takie głosy. To też słyszałam. Ale później był taki głos, że nauczyciel edukacji wczesnoszkolnej, i to parę osób właśnie mówiło, będzie sobie musiał zorganizować na takiej zasadzie jak dawniej były zespoły wyrównawcze, czy jakieś zajęcia dodatkowe. Będzie cztery godziny musiał zorganizować jakieś takie zajęcia dodatkowe, ale sam będzie musiał zapewnić sobie dzieci. A więc czymś te dzieci będzie musiał przyciągnąć. Nie przyciągniesz dzieci, nie masz godzin, nie masz płacone. Dzieci w tej chwili są tak obciążone różnymi zajęciami dodatkowymi, bo chodzą na tance, na piłkę, na jakieś śpiewy, plastyki, że przyciągnąć teraz dziecko do następnych zajęć, nie jest tak wcale łatwo.

**Czyli sytuacja nauczyciela zależy trochę tego, czego on uczy?**

Jagna: Ja tak uważam.

**Matematyki, języka, to jego sytuacja jest dobra, może sobie odnaleźć pracę, bo brakuje?**

Gloria: Jeszcze w takich miejskich, dużych szkołach, ten etat się zrobi dla nauczyciela, ale w tych takich, gdzie jest jeden ciąg klasowy, to np. fizyki ile jest? 7, 8 klasa, po dwie godziny, prawda? Matematyk może wziąć to, jak ma fizykę z matematyką, a tak to takie przejazdy nauczycieli z innej szkoły. Z jednej szkoły do drugiej.

Daria: Ja chciałam powiedzieć, bo mam duże porównanie, bo wcześniej pracowałam w małej, kameralnej, wiejskiej szkółce. I przeszłam do tej co jest dużo osób. To naprawdę zauważyłam, że więcej godzin jest potrzebnych, ja poza etatem mam 11 godzin socjoterapii, świetlicę, u nas jest tyle godzin dla nauczycieli, że odmawiamy. Są nauczyciele, którzy mówią: ja muszę mieć czas dla dzieci, ja mam małe dzieci, ja już mam dosyć. Tyle mamy godzin. Chodzi o świetlicę i ja mam jeszcze dodatkowe kwalifikacje, więc prowadzę socjoterapię. Natomiast w małej szkole, szkółce, nie miałam, tam nic poza etatem i świetlicą 4 czy 5 godzin. Natomiast duża szkoła daje być może więcej możliwości i jeszcze a’propos sytuacji nauczycieli, to muszę powiedzieć, że w czasie pandemii, ci co robili awans mieli na pewno utrudnioną sprawę, ponieważ ciężko było się wykazać, np. jako przewodnicząca wolontariatu szkolnego, trudno prowadzić wolontariat, skoro wszyscy jesteśmy na online, więc myślę, że to też był taki duży rzut, negatywny dla tych co robili awans. Akurat w tym momencie im się ten awans trafił.

**Czy w czasie pandemii były w państwa szkołach odczuwalne niedobory nauczycieli, niedobory ludzi do pracy?**

Dagmara: W mojej szkole tak. Szczególnie mieliśmy taką sytuację, że pani jedna od chemii uczyła wszystkie klasy chemii w szkole podstawowej i jeszcze właśnie, i w ogóle wszystkie klasy, to była jedna osoba, na wszystkie klasy i to po pierwsze. Po drugie w mojej szkole już my jesteśmy najczęściej mamy ileś uprawnień do iluś przedmiotów i np. wiem, że trzy polonistki, jedna jest wspierającym, druga zrobiła edukację wczesnoszkolną, trzecia jeszcze w czymś innym i właśnie humaniści mają gorzej. Natomiast matematycy najczęściej jeżdżą po prostu, od jednej szkoły na przykład od naszej podstawówki, jeżdżą do liceum. Pani od niemieckiego pracuje w dwóch szkołach, wuefiści w trzech, plus jeszcze jakieś dodatkowe w soboty, więc po prostu taka jest sytuacja że rzeczywiście bardzo dużo osób pracuje w dwóch miejscach, albo ma tak ma tyle godzin, że to są rzędu 27. Mówię o większej szkole. Natomiast, żeby zacząć od nowa, w nowej szkole, to myślę, że jest to już dosyć utrudnione. Bo jednak jak moje znajome aplikowały, to okazało się, że jest ten agizm, że wolą przyjąć osobę młodą, wiadomo mniej jej zapłacą, ona jest bardziej biegła w technologiach, może bardziej elastyczna. I bardzo właśnie zależy od szkoły, w jakiej się pracuje, ale generalnie fizyka, chemia, matematyka, to jest ludzie dorabiają. Języki też. I za każdym razem mają większą możliwość zdobycia pracy, w innym zawodzie niż w szkole, to też trzeba wziąć pod uwagę.

**A czy państwo mają wrażenie, że na tę sytuację o której rozmawiamy nauczycieli na rynku pracy, te różne aspekty, które państwo poruszają, pandemia miała jakiś wpływ, coś się zmieniło w związku z pandemią, czy to jest taka sytuacja, która trwa niezależnie od pandemii?**

Daria: Ja zauważyłam w mojej szkole, że dużo nauczycieli chodzi na zwolnienia. I naprawdę my się dowiadywaliśmy z dnia na dzień.

**Mówi pani o związku z pandemią.**

Daria: Tak, często. Ale myślę, że po prostu też chorowali na różne i to było coś takiego, że w środę o 22.00 dowiadywałam się, że w czwartek mam na 8.00, bo mam zastępstwo za kogoś i tych zastępstw naprawdę było bardzo dużo. Tak że to też jest problem, że dowiadujesz się nagle, nie możesz mieć grafiku, że pójdziesz do lekarza na badania rano, bo nie, bo może będę wzywana do szkoły i to nie jest tak, że ja mogę odmówić, że ja nie wezmę zastępstwa tylko muszę mieć powód, dlaczego pani nie weźmie zastępstwa. Więc mówię taka nieregularność pracy w czasie pandemii była, i taka awaria, że nie wiem, na którą mam na jutro, bo być może się o 19.00, że mam trzy zastępstwa rano. Więc to też było dużą zmianą.

**A czy pandemia wpłynęła szerzej na państwa zatrudnienie, na formy umów, groźby utraty pracy? Czy ktoś miał taką sytuację, czy coś się zmieniło w związku z pandemią?**

Daria: Nie.

Dagmara: Nie.

**Porozmawiajmy o możliwości rozwoju zawodowego, jak w ogóle oceniacie państwo możliwość rozwoju zawodowego i w zawodzie nauczyciela i w konkretnie swojej szkole, swoim miejscu pracy?**

Gabriela: Ja już jestem tak rozwinięta, że Boże, co ja robię na kolejnym szkoleniu. Bo nawet pani mnie nie zagięła z budowy komórki mózgowej. I ja mówię Boże. Mam takie wrażenie, może to są moje takie wrażenia, że właśnie ten rozwój zawodowy jest taki, że tak, jak np. rozmawiać z trudnym rodzicem, jak wspierać rozwój dziecka, jak dziecko itd. I to wszystko jest takie trochę obok praktyki, i tak mi się wydaje, że użyję epitetu dęte, trochę takie jest to przefajnowane, natomiast takie praktyczne rzeczy w rodzaju te, które by się rzeczywiście przydały, gdzieś tam odfruwają daleko, daleko. Albo trzeba, albo po prostu najnormalniej w świecie, nie ma na nie czasu, i to jest chyba najgorsze w tym wszystkim, że właśnie mamy tyle obowiązków, tej papierologii. Że nie ma takiego właśnie pola do rozwoju. Czy chociażby do takich podstawowych rzeczy, pójść do lekarza. Pojechać na jakieś analizy. I mi się wydaje, że właśnie ta pandemia, nie wiem, czy to wynika też z polityki naszego rządu, ale mi się wydaje, że to jest ciągle jakby coraz większe zawłaszczanie naszego czasu prywatnego. Takie wymaganie, że właściwie my jesteśmy w każdej chwili dostępni. I jeżeli się nie postawi takiej granicy to rzeczywiście można o 23.00 rozmawiać sobie, bo rodzic ma wtedy czas. I to jest właśnie.

Gloria: Tak, ale to jest zawód właśnie tylko chyba nauczyciela, bo my przychodzimy ze szkoły, o to muszę jeszcze zrobić, to muszę wydrukować a przypomniało mi się, to wstanę wcześniej rano, żeby druknąć. Niektórzy wchodzą o 7.00, wychodzą o 15.00, zamykają to wszystko. A my nie wiem, może nie wszyscy. Ja ciągle jestem że to muszę, tamto muszę. Nie wiem czy panie tak mają. Prawda, 16.00 nie ma mnie, ale tak się nie da?

Edyta: Niekończąca się praca.

Gloria: Tak, tak.

Jagna: Tak, ja np. nigdy nie zdążę wpisać tematów w szkole, bo na przerwie tego nie zrobię, na lekcji też nie. Internet chodzi jak chodzi, zanim się włączy to już jest połowa lekcji, a więc przychodzę do domu, dopiero muszę usiąść i to wpisywać. I to jest tak jak pani mówi, jeszcze coś tam sobie wydrukuję, a tu jeszcze popatrzę, może jest coś ciekawego. I naprawdę każdy twierdzi, 18 godzin pracują, ale jak to wszystko się zliczy, to jest naprawdę tych godzin multum. A jeszcze wracając do wypowiedzi szkoleń o rozwoju zawodowym. Teraz jest obowiązek, że w każdym semestrze ma być dwa obowiązkowe szkolenia. Nie ma czegoś takiego, czy mamy jakąś potrzebę, czy nie mamy, po prostu są na to pieniądze, które pieniądze musza być wydane. I np. jeżeli nie ma jakichś nauczycieli, którzy się dokształcają i te pieniądze przynajmniej jest tak u nas, nie idą na dokształcanie, to one muszą pójść właśnie na te szkolenia. I np. myśmy w czasie pandemii tylko to było szczęście, że akurat te szkolenia większość było online. Zamiast dwóch szkoleń, mieli pięć szkoleń, bo są pieniądze, które trzeba wydać. Niektóre szkolenia, ale sporadycznie, są faktycznie przydatne, i coś tam w głowie zostanie. Ale niektóre to jest dosłownie strata czasu. Teoria jest teorią, praktyka jest praktyką. Przyjdzie pani, mówi jednym ciągiem, jak się jej zada pytanie, to tak umiejętnie potrafi zejść z tematu, bo ona po prostu tego nie odpowie, bo praktyka jest całkiem inna, a oni przyjeżdżają, mówią teorię, to jest ewidentna strata naszego czasu.

**Pani Edyta.**

Edyta: Chciałam powiedzieć to samo, co powiedziała pani Jagna, rzeczywiście tutaj, jeżeli chodzi o te szkolenia, rodzaj, jakość tych szkoleń pozostawia wiele do życzenia. Poza tym jeszcze jedna rzecz. Wiele zawodów, również się dokształca, ludzie jeżdżą na różnego rodzaju szkolenia, jakieś warsztaty i zazwyczaj mają te warsztaty i szkolenia w godzinach swojej pracy. W czasie, kiedy pracują. Natomiast nauczyciele nie wiem jak u państwa w szkołach, u nas jest zazwyczaj to w piątki po południu, albo w soboty. Więc powiem szczerze, że np. naprawdę mnie to denerwuje, ja już jestem nauczycielem dyplomowanym. Mam stażystów od kilku lat różnych i naprawdę ciągłe takie szkolenia, czasami bardzo takie bezsensowne, które mi niczego nie dają, zabierają mój czas wolny. I to jest po prostu strata czasu. I uważam, że tak nie powinno być, bo nie dość, że musimy uczestniczyć w tych szkoleniach, bo właściwie jeżeli nie mamy powodu, to nie powinniśmy tutaj odmówić, bo z jakiej racji? A z drugiej strony to szkolenie nic nam nie wnosi, niczego nam nie daje. Poza tym, jaki to jest rozwój osobisty? Kiedy my skończymy po 10 latach, ten awans, zostaniemy tym nauczycielem dyplomowanym, i właściwie osiągniemy niewielką pensję, która nas do niczego nie motywuje. Kiedy ostatnio właśnie u nas była zatrudniana pani do sprzątania i pani do sprzątania uzyskała wyższą pensję niż nauczyciel stażysta. Proszę państwa, nie oszukujemy się, ten rozwój zawodowy, ten cały awans, i w ogóle, jak gdyby ten szacunek dla nauczycieli ciągle tutaj wśród społeczeństwa spada. Więc ta motywacja też jest niższa, a od nas się wymaga, coraz więcej. Nie wiem jak u państwa w szkołach, u nas np. jak jest organizowane, teraz przez pandemię zostało to zawieszone. Ale chociażby jakichś pikników, dni rodzinnych innych rzeczy i to wszystko odbywa się w dni wolne, więc ja uważam, że naprawdę nauczyciel jest przez społeczeństwo niedoceniany. Opinia, która krąży w internecie, aż się nie chce tego czytać. To nie motywuje do pracy. Więc nie dziwię się, kiedy moje koleżanki są jeszcze teraz przed 40-tką i zastanawiają się nad zmianą pracy. Część właśnie zmienia, bo to jest ostatni dzwonek. Bo potem się już nie opłaca tego robić. Bo uzyskuje się jakieś stopnie awansu i w innej pracy trzeba znowu zaczynać od początku, więc jakoś można do tej emerytury przeczekać. Ale rzeczywiście status nauczyciela w chwili obecnej, w Polsce uważam, że jest żaden i to jest żenujące, że ludzie wykształceni, mający właśnie po kilka kierunków, sama jestem przykładem, i naprawdę żadnej szansy takiego rozwoju i takiego uznania i to jest przykre, że społeczeństwo nas odbiera w taki sposób. Dziękuję.

**Pani Dario.**

Daria: Chciałam dodać, że jak chciałam naprawdę jakościowe szkolenia, żeby się naprawdę rozwinąć, jak mowa tu o tym rozwoju, to musiałam za nie sama zapłacić i to sumy 1500-2000 zł, 200, i sama ze swojego portfela wyjąć, żeby cokolwiek się rozwijać. Natomiast jak panie mówiły, szkolenia są beznadziejne. Użyję wręcz kolokwializmu, że jest to typowa zapchaj dziura. Tak jakby ktoś miał odhaczyć, że my mamy mieć takie i takie szkolenia. I to w ogóle nie jest rozwój w trzech procentach to co my mamy. Więc zastanawiam się, zamiast zasypywać nas lawiną bezsensownych szkoleń, dlaczego nie zrobią dwóch sensownych. I wydadzą wtedy gminy, i tak te same pieniądze. Tak że rozwój jest, ale za własne pieniądze i za własną pensję, to wtedy może być rozwój. Dziękuję.

**Skoro o pieniądzach zaczęłyśmy mówić, muszę iść do przodu z pytaniami. O te wynagrodzenia chciałam popytać, na ile pandemia miała wpływ na państwa wynagrodzenia, w branży. Może od pana Tolesława zaczniemy.**

Tolesław: Akurat dla mnie to się bardzo mocno przełożyło, ponieważ ja prowadzę czy prowadziłem zespoły instrumentalne, wokalne, w różnych miejscach, ośrodkach, czy nawet jakieś lekcje prywatne. Więc to bezpośrednio przełożyło się w sposób negatywny, na moje dochody. I niewątpliwie dosyć mocno to odczułem.

**Czyli kwestia dodatkowych zajęć.**

Tolesław: Tak, tak. Natomiast standardowe zajęcia, wiadomo, że się odbywały i były płacone.

**Ktoś z państwa ma wrażenie, że wpływa pandemii na wynagrodzenia był?**

Daria: Tak, u nas był wpływ taki, że u nas prawie każda nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej ma również świetlicę, bo my musimy dopełniać etaty i był taki okres, że świetlica była nam zabierana, bo nie było świetlicy online. I tutaj też była pewna taka ciekawostka, niesprawiedliwość. Dla mnie niesprawiedliwość troszeczkę. Ponieważ panie, które miały etat to wiadomo, z racji prawa etat musiał być pełen wypłacony. Więc mimo, że nie prowadziły świetlicy, miały zapłacony za cały etat. A panie, które miały świetlicę w ramach ponadwymiarowych godzin, to już za tę świetlicę nie otrzymały pieniędzy.

Gloria: Tak samo pani z biblioteki, miała etat, w sumie nic nie robiła, miała płacone. Był taki okres, że miałyśmy zajęcia dodatkowe, to też nam nie płacili. Dopiero po jakimś czasie. Nie wiem, czy dobrze sobie przypominam, że przez miesiąc nie było płacone, nie było nadgodzin, tylko wypracować te godziny do etatu chyba było. Dopiero potem gmina powiedziała, że jednak można te zespoły wyrównawcze, te terapie prowadzić.

Daria: U nas a’propos świetlicy były zarzuty, że pani na świetlicy nic nie robi, a otrzymuje pieniądze. Więc wiem, że było tak, że taka sztuczna świetlica online powstała, na którą nikt się nie logował. I te panie siedziały przy czarnym tle. Ponieważ ktoś zarzucał, że one nic nie robią. A biorą pensje, więc dochodziło do takich śmiesznych historii, że głowa mała.

**A dodatki motywacyjne? Czy coś się działo?**

Gabriela: Właśnie w mojej szkole jest taki system, że trzeba zdobywać punkty za różne aktywności, ja miałam koło teatralne, jako, że była pandemia, to żadnej kropki nie zdobyłam, więc ten dodatek motywacyjny na zasadzie zaszaleję, kupię gazetę. Więc tak bardzo wpłynęło w moim przypadku.

**Ktoś jeszcze?**

Jagna: U nas była sprawa tak rozwiązana, że wypłacali nam wszystko, wszystkie nadgodziny, tak że tutaj nie straciliśmy nic, ale wracając do nauczyciela świetlicy i biblioteki. Akurat tak było, że nauczyciel biblioteki miał też część etat świetlicy i dyrektor pytał, czy chce cokolwiek dzieciom wysyłać, czyli jakieś rebusy, czy nie. A więc jeżeli się nauczycielka zgodziła, miała płacone normalnie. Jeżeli nie, to była w tzw. gotowości i wtedy miała płacone 80%. Tak było rozwiązane.

Edyta: Ja jeszcze powiem, u nas były rzeczywiście wypłacane wszystkie te dodatki, natomiast odnośnie nauczycieli świetlicy, biblioteki, religii, plastyki, muzyki, informatyki rada rodziców podjęła taką decyzję, że ci nauczyciele mogą wysyłać raz na dwa tygodnie jakieś prace bądź temat lekcji, natomiast pozostałe lekcje mają trwać 45 minut, online dla wszystkich przedmiotów i nauczycieli, nauki wczesnoszkolnej. I uważam, że to było bardzo krzywdzące, ponieważ tak naprawdę ktoś przez dwa tygodnie nie pracował, a ktoś inny musiał dodatkowo (ns). Więc rzeczywiście nie była ta komfortowa sytuacja.

Gloria: Wuefiści mieli tak, że wysyłali.

Daria: Tak, wiem, że to wyglądało u wuefistów tak, że ja tam się cały czas fatygowałam, mówiłam do tych dzieci, więc to było takie bardzo aktywne, natomiast wiem, że wuefiści, puszczali jakiś filmik pana na YouTube, który ćwiczy. A oni sobie grali na telefonie. Więc takie mówię.

**Mam pytanie o czas poświęcany na pracę w czasie pandemii, ale na to pytanie mi państwo odpowiedzieli, że tego czasu było więcej. Jak rozumiem wszyscy się zgadzacie, że to było więcej czasu,.**

Gabriela: Tak.

Halina: Tak.

**Jak to wpływało na państwa życie rodzinne, jak to wpływało, na poczucie obciążenia w pracy, jak się czuliście z tym, że tej pracy nagle stało się tak dużo?**

Gloria: Tej pracy ogólnie jest dużo, a tu jeszcze może nowa technologia, weszliśmy w to, w klasie jak powiedziałam dziecko podejdzie, da zeszyt a tutaj trzeba wysłać, sprawdzić. Tam to jakoś na bieżąco się robiło, a tutaj ten czas się wydłużał.

Halina: W bardzo dobrej sytuacji byłam, ponieważ mam dorosłe dzieci, więc mogłam dużo więcej czasu poświęcić na pracę. Ale współczuję tym młodym mamom, które też miały dzieci w szkole, trzeba było im pomóc i jeszcze to wszystko zrobić, właśnie to sprawdzanie zwłaszcza nauczyciel matematyki, czy języka polskiego, gdzie mnóstwo tych pracy jest do sprawdzenia. To też zupełnie inaczej, ale mimo wszystko też przypłaciłam to chorobą kręgosłupa.

**A czy to, że tego czasu poświęcanego na pracę było więcej, czy to w jakikolwiek sposób przekładało się na finanse? W sensie dostawali państwo za to więcej pieniędzy, czy nie?**

Gabriela: Nie.

Halina: Nie.

Daria: Wręcz ubytki były większe, bo trzeba było sobie wykupić np. jakieś konto gdzieś i zapłacić za to, więc u mnie były ubytki.

Jagna: Pomijając już, że się siedziało przy swoim sprzęcie, bo myśmy wszystko mieli swoje.

Gloria: Tak, internet, prąd wszystko trzeba było z własnej kieszeni.

Gabriela: Ja właśnie się tak okablowałam, internet naziemny, bo miałam tylko taki w telefonie. Plus nowy laptop. No i telefon mi się popsuł, plus słuchawki. Mniej więcej koło 5 tys. Zapłaciłam, a ze szkoły dostaliśmy 5 stów i trzeba było to… I mój brat mówi tak, to słuchaj pięć stów dostajesz, to na miesiąc? Chyba oszalałeś. Na za cały sprzęt. On był w szoku. Ale inna branża.

Gloria: U nas była możliwość, że można jeździć do szkoły i ze szkoły prowadzić, bo szkoła jest na tyle dostosowana, na tablicach interaktywnych, nauczyciel fizyki, matematyki robił, a że nauczyciel nie chciał przyjeżdżać, to już jego była wola, że on korzystał ze sprzętu w domu, ale miał możliwość pojechania do szkoły, te lekcje zrobić i wrócić z powrotem do domu, to u nas zależało od nauczyciela, jak sobie.

Halina: Tak, słyszałam takie przypadki, że jeżeli nauczyciel był w szkole, ale na ten czas szkoła była nieopalana, niepodgrzewana, więc w kurtkach panie siedziały. To był taki komfort pracy, można się było na czymkolwiek skupić? Więc jak nie chciałeś z domu, to w pracy, ale niestety było zimno.

**Powiedzcie mi państwo, a’propos stresu i emocji związanych z pracą w czasie pandemii, jak sobie o tym czasie myślicie, nie mówię o początku, ale w ogóle o tym wszystkim. To był takie czas, kiedy odczuwaliście szczególny stres, albo negatywne emocje związane z pracą?**

Dagmara: Przede wszystkim chyba to, że można się zarazić.

**Czyli stres z zarażeniem.**

Dagmara: Mamy cały czas kontakt z dziećmi, jako pierwsza grupa byliśmy zaszczepieni, więc też taki stres. I cały czas on towarzyszy, bo jednak ta możliwość zarażenia jest coraz większa. Większa, w takiej dużej grupie.

**Czyli jeden obszar, który wpływał na ten stres, coś jeszcze?**

Daria: Ja już mówiłam, ale mogę powtórzyć. Stres spowodowany taką hospitacją, że nie wiadomo, kto w tym pokoju będzie, babcia, dziadek, ktoś nowy może słuchać, nagrywać. Wiem, że jak miałam zajęcia z tymi starszymi uczniami, to oni już byli sami w pokojach i to jest ta różnica. A przy tych maluchach zawsze babcia, dziadek, ciocia, siostra, brat, więc miałam taki stres przed taką szerszą publicznością.

Gloria: Czasami coś ten rodzic pomógł ale pomocnik, też byli.

Daria: Tak, ale mówię później ten stres przezwyciężyłam, wdrożyłam się, już później, mi było obojętnie, czy ten rodzic jest, czy go nie ma. Ale był to na pewno długofalowy dla mnie stres, naprawdę ja to przezywałam, psychicznie dość to wpłynęło na mnie negatywnie chyba.

Gloria: I rodzice zaczęli porównywać dzieci do innych dzieci, bo proszę panią, było, ale ona ładnie czyta, czy on ładnie czyta, ale potem rodzic zobaczył, że faktycznie jego dziecko nie tak ładnie czyta jak ktoś i też taka motywacja była rodziców, że jednak faktycznie moje dziecko nie czyta tak jak ten kolega z ławki, to też plusy i minusy tego wszystkiego są.

**Panie Tolesławie, co pan chciałby dodać?**

Tolesław: Dla mnie, największym stresem jednak nie była kwestia zarażenia tylko fakt, że jestem przygotowany do lekcji, przygotowałem odpowiednie materiały i proszę sobie wyobrazić, nie jestem pewien, czy będzie internet czy nie będzie. Na wszystko pieniądze były i są, ale żeby w szkole, ja nie mówię o jednej tej, w której pracuję. Po prostu to jest jakby ogólny problem, przynajmniej ten który ja widzę, tam gdzie pracuję, że nauczyciele czasami udają że nie ma problemu, kombinują, uprawiają fikcję, udają, że wszystko ok, a nie jest ok. Po prostu szkoły nie są przygotowane do działalności online, to trzeba sobie to powiedzieć, ja tego doświadczyłem, to był największy stres, bo jak coś nie wyjdzie, to na kogo rodzic powie? Kto zawinił? Nauczyciel. Tak to odczułem.

**Czy w ogóle da się przeprowadzić tę lekcję.**

Tolesław: Tak.

**A czy pracodawca u państwa zapewniał jakiś rodzaj wsparcia psychologicznego w czasie pandemii, czy było coś, co miało państwa wesprzeć, jakoś pomóc przejść trudne emocje?**

Tolesław: Dla mnie radźcie sobie sami. Po prostu wystarczająco mamy swoich problemów, myślę, że większość dyrektorów tak podchodziła. Oni też byli zestresowani. I dlatego na hurra, każdy kto jak mógł tak sobie radził.

**Czy w którejś szkole było wsparcie psychologiczne?**

Gabriela: Nie, to było dla mnie szokujące, że my jesteśmy taką grupą zawodową, która pracuje z ludźmi, to już jest bardzo stresogenne. I cały czas jest taka nierównowaga, że bardzo proszę, wspierajmy rodziców, wspierajmy dzieci. Natomiast o nas nikt nie myśli. To jest szokujące dla mnie, że przecież jesteśmy ludźmi też narażonymi na stresy, a tutaj jest taka właśnie takie podejście, że na wczoraj, masz wszystkie zrobić, masz sobie poradzić, jak sobie nie poradzisz? A iksińska sobie radzi. I to jest po prostu dla mnie szokujące, że my nie mamy żadnych supervisorów, którzy by nam pomogli w tym. Przecież nie wiem jaka jest średnia wieku nauczycieli uczących w szkole. Może pewnie w rocznikach statystycznych byłyby te dane. Ale na pewno na różnego rodzaju stresy jesteśmy narażeni. A tu jest po prostu, jeszcze jak zaczęłam pracować, to był taki wentyl bezpieczeństwa, że był pokój nauczycielski, w środku, w tym pokoju w piątek sobie rozmawiamy, można było porozmawiać. Tu właściwie wszystkie problemy trzeba było załatwiać albo w rodzinie albo radzić sobie samemu. Nie było takiego wsparcia, tak jakbyśmy byli tytanami, którzy muszą sobie ze wszystkim poradzić. Jeżeli sobie nie radzą, o, to mają problem. I to jest bardzo złe nazywając rzeczy po imieniu.

**Pani Dagmaro.**

Dagmara: Myślę, że widać było takie samotnie nauczycieli, bo byliśmy odizolowani, do tej pory pracowaliśmy w zespołach, młodsi pomagali tym, którzy byli mniej zaangażowani informatycznie, a teraz nagle oni zostali zamknięci w domach. I musieli sobie jakoś poradzić. Myślę, że głównie dzięki rodzinie, jakimiś dzieciom, czy komuś bliskiemu. I widać było taką desperację, dzwonienie, czy ktoś pomoże, czy w jakiś sposób przekazywać? Nagle musieli wypłynąć na wody, których w ogóle nie znali. Bo ja już jestem z tego pokolenia starszych nauczycieli, którzy się zarzekali, że oni nie zrobią tego na komputerze, tabelek, wykresów itd. Nie jest to pokolenie. A nagle musieli się w tym wszystkim odnaleźć.

**Ktoś z państwa wspomniał o poczuciu narażenia na ryzyko zdrowotne w związku z tym, że się przebywa w dużej grupie. Jak to wyglądało u państwa? Jak się państwo z tym czuli, jakie były środki bezpieczeństwa zapewnione, czy pracodawca zapewnił, czy państwo musieli zadbać? Porozmawiajmy o tym aspekcie?**

Jagna: U nas było w ten sposób rozwiązane. Na początku dzieci wychodziły, dwie klasy wychodziły na jedną przerwę, resztę siedziały w klasie. Dwie klasy wychodziły na drugą przerwę. Inne dwie klasy. Wychodząc na przerwę, musiały mieć maseczki, obowiązkowo, nawet wychodząc do ubikacji. Natomiast w klasie nie wymagaliśmy maseczek, bo siedzieć tyle godzin w maseczce, poza tym, jeżeli dziecko się wypowiadało, to też ciężko jest. My wychodząc na przerwę, tak samo jak dzieci, też obowiązkowo musieliśmy mieć maseczki, w pokoju nauczycielskim było różnie.

Gloria: I tak do tej pory jest, u nas trzy wejścia są do szkoły, dwa teraz, a były trzy wejścia do szkoły. Dzieciaki, bo to jest wiejska szkoła, dojeżdżają w autobusie, a autobusie nie są wymagane maseczki, te dzieci się tam kumulują, wchodzą do szkoły, zakładają maseczki, albo nie założą. Wchodzą wcześniej, jak to wyglądało?

**Może wcześniej.**

Gloria: Wcześniej to było rozdzielone wszystko, w autobusie były maseczki, były sprawdzane, nie wiem, czy sanepid przyjeżdżał, sprawdzał, bo większość dzieciaków u nas dojeżdża do szkoły. Bo to jest wiejska szkoła, autobusy dowożą dzieci. Były trzy wejścia, oddzielna, klasy 1-3, przedszkole, bo jeszcze przedszkole jest, to czwarte wejście przedszkole, 1-6 i 7-8. Osobne wejścia, ale zdarzało się w maseczkach. W klasie dzieciaki zdejmowały maseczki. W nauczaniu powiem jak wyglądało. Mamy trzy klasy i klasa pierwsza, duży korytarz. Część miała dla klasy 1, część dla klasy 2, a klasa 3 szła całkiem w inną część. Jakoś się mijaliśmy. Ale czy to zdało egzamin? Nie wiem. U nas nie było pandemii. Dzieciaki zazwyczaj wszystkie chodziły do szkoły, a może było i też nie mówili?

Gabriela: Właśnie u mnie w szkole, to jest duża, nowa szkoła i były też wydzielone wejścia. Były to też było bardzo dobre moim zdaniem, że było ograniczenie wejścia rodziców do szkoły. Bo zawsze było tak, że trzeba wszystkich doprowadzić, tam w szatni się kłębiło. Ale problem był taki, że bardzo było trudno wyegzekwować dystans. Moim zdaniem to była fikcja. Szczególnie na przerwach. I właśnie to, że nie wiem, w warszawskich szkołach niektórych stała pani woźna, która mierzyła temperaturę. I mi się wydawało, że to jest dobre rozwiązanie, dopóki… U nas w szkole nie było żadnego takiego, żadnej kontroli, w tym zakresie. Poza tym byłam świadkiem czegoś takiego, że dziecko zakichane, zasmarkane, kaszlące było doprowadzone do szkoły, bardzo proszę, jakieś lekarstwo dostało do ręki. I proszę do szkoły idziesz. Panie mówiły, że byliśmy pierwszą grupą, która została zaszczepiona, ja na szczęście też się szczepiłam. Natomiast to że nie każdy rodzic, bo ja mam 7 i 8 klasy, te starsze mogły się szczepić. Więc ja się zaraziłam od ucznia, on mnie zaraził, dlatego, że on się nie szczepił. Jego rodzina też. I to po prostu, jeżeli nie ma takiej regulacji, że nie szczepisz się, to bardzo dziękujemy, nie przychodzisz do przedszkola, nie przychodzisz do szkoły państwowej. Itd. A tutaj po prostu w tym momencie to jest czysta fikcja. Jakie bezpieczeństwo? U nas np. jeszcze jeżeli chodzi o ten czas kontaktowania się, na przerwach został nawet wydłużony, bo były przed pandemią, dwie przerwy, 20-minutowe, przeznaczone na obiady. Natomiast teraz są trzy. Czyli trzy dwudziestominutowe. W momencie, kiedy ja jestem jedyną osobą w maseczce, dzieci mogą zakładać je lub nie mogą. Nie muszą. A w warunkach takiej dużej szkoły i takiego właśnie egzekwowania tych dyżurów, bo my jesteśmy przecież odpowiedzialni, dyscyplinarnie za to. Więc to jest po prostu śmiech na sali. Zapewnienie nam bezpieczeństwa. To jest raczej znów dzieci mogą, ale nie muszą, a nauczyciel musi. Ja dzięki temu szczepieniu przeszłam dwa tygodnie najgorsze swojego życia, bo uczeń mnie zaraził, ale podejrzewam, że gdybym nie była zaszczepiona, to bym umarła. Bo byłam w takim stanie. Tak że trudno mówić o bezpieczeństwie. Takie jest moje zdanie.

**Pani Dagmaro.**

Dagmara: Ja myślę, że na początku pandemii, to czułam się trędowata, czyli nie jeździłam do rodziców, unikałam kontaktów, bo długo się stykam z dużą liczbą osób. Natomiast szkoła jest wiejska, więc rodzice uważali, że żadnej pandemii nie ma, pomimo, że była strefa wydzielona, wchodzili, bez maseczek, domagali się wycieczek, bo twierdzili, że zarazić to się można wszędzie. Czyli takie bardzo, bardzo trudna sytuacja. Ja przechodziłam, pomimo że jestem trzy razy zaszczepiona, trzy razy przechodziłam. Więc.

**Panie Tolesławie.**

Tolesław: Tutaj niepotrzebnie myślę, że wchodzimy na pewne kwestie dotyczące szczepień, nie chciałbym, żeby to potem wybrzmiało w ten sposób, że ci co są nieszczepieni to znaczy są zagrożeniem. Taka narracja obowiązuje, ale to nie znaczy, że to jest prawda.

**Tutaj każdy ma prawo do swojego zdania.**

Tolesław: Chciałbym powiedzieć, żebyśmy nie nagłaśniali tych spraw, bo to są kolejne punkty do podziałów i zapalnych. Na te argumenty, które tutaj słyszałem, mogę znaleźć mocne argumenty, że to nie jest prawda. Bo są ludzie, którzy się szczepili i umierali, i chorowali, i są ludzie, którzy się nie szczepili i też nie chorowali. I to nie jest tak, że ten co niezaszczepiony, to będzie wrogiem, albo zagrożeniem dla tych pozostałych. Proszę tak nie mówić, bo to się niepotrzebnie nakręca.

**Każdy miał swoje zdanie. Pani Edyto?**

Edyta: Ja tylko chciałam powiedzieć, że ta sytuacja przestrzegania regulaminów w trakcie pandemii była bardzo trudna w naszej szkole bynajmniej dla nauczycieli, dlatego, że nie wszyscy rodzice, uczniowie również, nie chcieli przestrzegać tych regulaminów. Doszło do takiej sytuacji, że rodzice, którzy mieli taką możliwość pozałatwiali zaświadczenia, że uczniowie… maseczek. I ci uczniowie śmiali się w twarz pozostałym uczniom z klasy, chodząc bez maseczek. Tak samo rodzice lekceważyli wszelkie jakieś regulaminy i prośby o to, żeby nie wchodzili na teren szkoły, bo jest pandemia, a tylko pomogę dziecku zdjąć buty, albo tylko podam plecak, tylko na chwilkę. Albo wprost mówili, że mogą, bo są chorzy i nie muszą się żadnymi dokumentami okazywać. I ich maseczki nie obowiązują, więc powiem szczerze, że na początku pilnowanie było bardzo stresujące. Potem większość z nas tych rodziców udawała, że nie widzi. Traktowała te dzieci, że mogą, mają zaświadczenia, wszyscy widzieli, że oni śmiali nam się w nos. Wcale nie było takie wspaniałe jak to wygląda.

**Kolejny temat rzucam, autonomia, samodzielność podejmowania decyzji w pracy. Na ile pandemia wpłynęła, na ile samodzielnie państwo rozwiązujecie problemy, znajdujecie rozwiązania, czy tu coś się zmieniło w trakcie pandemii, czy jest mniej więcej tak samo jak przed pandemią, czy było tak samo jak przed pandemią?**

Ida: Ja powiem, że w mojej szkole mam duże wsparcie dyrektora i myślę, że on jest dla nas taką osobą zarówno w czasie pandemii jak i poza pandemią, taką osobą, która rzeczywiście tutaj pomaga, albo stara się przynajmniej pomagać, tak jak najlepiej umie, i tu nic się nie zmieniło w tej kwestii.

**Zakładam, że jeśli się państwo nie rzucają do odpowiedzi to nie ma tu za dużo do powiedzenia. A czy był moment, że mieliście wrażenie, że zostaliście sami z decyzjami, że w ogóle zaniknęła kontrola? Czy był taki moment w pandemicznym czasie?**

Gloria: Samokontrola była nad wszystkim, widzieliśmy co mamy robić, jak mamy robić, tak mi się wydaje, każdy wie, jak to zrobił. Samokontrola z mojej strony.

**Porozmawiajmy o relacjach w miejscu pracy, o atmosferze, ogólnie w pracy, w szkołach, co się zmieniło, na plus, na minus, jak się zmieniły te relacje pomiędzy pracownikami, pracowników z przełożonymi? Jak to wyglądało?**

Halina: U nas zupełnie to wygląda inaczej, ponieważ jesteśmy jakby zamknięci, to 1-3, na jednym korytarzu. I praktycznie przestaliśmy się widywać. Mamy mnóstwo dyżurów, kiedyś fajnie, spotykaliśmy się w pokoju, można było porozmawiać, czy nawet na tej długiej przerwie a teraz praktycznie się nie widzimy, bo mamy dyżury, pilnujemy dzieci i w ogóle nie chodzimy na te części, gdzie są starsi. I do pokoju. Tak że ograniczyliśmy się tylko do tych osób, które na tym korytarzu akurat mają klasy, praktycznie 3-4 osoby. I w sumie to życie takie zgasło, takie towarzyskie miedzy sobą na przerwach, kiedy mogliśmy się podzielić różnymi informacjami, doświadczeniami. Po prostu się nie widujemy i tego brakuje.

**A czy to ma związek z pandemią, czy to wynika z ustawienia dyżurów?**

Halina: Tak się zaczęło praktycznie, od pandemii, więcej.

**Takie rozluźnienie.**

Halina: Tak, takie rozluźnienie. I zamknęliśmy się w swoich klasach, bańkach, na korytarzach i jednak się te kontakty urwały.

**Pani Dagmaro.**

Dagmara: Krótko, powiem, ja myślę, że byliśmy przed pandemią zgranym zespołem, wspieraliśmy się i chyba niewiele się zmieniło, jeśli chodzi o relacje. Może jeszcze bardziej nas to wzmocniło.

**Pani Jagno.**

Jagna: Ja powiem wręcz przeciwnie, też byliśmy bardzo zgranym zespołem, lubiliśmy się spotykać na przerwie, kto nie miał dyżuru, bo wiadomo, kto stał na dyżurze, to stał na dyżurze, ale nie wszyscy stali. Czy długa przerwa. Tak chętnie się szło do pokoju, to się porozmawiało, pośmiało. Natomiast w tej chwili nie chodzi praktycznie nikt do tego pokoju. Bo już w tej chwili, było pusto, ponieważ jak mówiłam przedtem, że dwie klasy wychodziły na przerwę, dwie siedziały w klasie. A więc jeżeli dzieci siedziały w klasie, nauczyciel musiał siedzieć z nimi, dodatkowy nauczyciel dyżurował, a więc właśnie te dyżury się rozszerzyły. Było ich więcej. W pokoju nauczycielskim były pustki. Myśmy uczyli w nauczaniu początkowym w edukacji, troszkę więcej, starszych klas nie było, nauczycieli nie było. I ten pokój do dziś dnia już tak zostało, że praktycznie zaczął świecić pustkami. Według mnie pandemia zmieniła bardzo dużo w relacjach, bardzo dużo.

**Panie Tolesławie.**

Tolesław: Ja też tak uważam, myślę, że pandemia miała kolosalny wpływ na psychikę, na myślenie, wielu ludzi, praktycznie każdego. Ponieważ pracowałem w tym okresie pandemii w kilku szkołach, jakby czasami równocześnie, czasami po prostu te szkoły zmieniałem, więc jakby mamy takie porównanie. Myślę, że wszystko zależy od tego jakie jest grono ludzi w danym zespole, bo w jednym przypadku widziałem sytuacje, gdzie ludzie zachowali relacje i zdrowy rozsądek i się nie bali, normalnie funkcjonowali, jak funkcjonowali wcześniej, ale były również miejsca takie placówki, gdzie lęk podsycany przez dyrekcję i przez media, doprowadził do tego, że ludzie się strasznie zantagonizowali, czyli stali się wrogami. Patrzyli czasami było tak, że trudno było wejść do pokoju, bo był podział. Na takich i na takich. Proszę sobie wyobrazić, jakie to są szkody psychiczne, to do dzisiaj trwa, ten podział, jakby, który został wywołały przez lęk czasami nieuświadomiony, czasami nakręcony przez cały ten jakby narrację. Oczywiście każdy ma swój sposób na życie. Uważam, że ci którzy się zaszczepili powinni się czuć bezpieczni, znam takich ludzi i dlatego nie powinni, bo przede wszystkim ci ludzie, którzy promowali to rozwiązanie powodowali pewne podziały i jakby naznaczali tych innych. Uważam, że to jest niemoralne, niedopuszczalne. Szczególnie w środowisku ludzi, którzy powinni być świadomi i odpowiedzialni moralnie.

**Pani Dario.**

Daria: Ja uważam i chciałam powiedzieć, że pandemia pandemią. Natomiast ja zauważyłam, że jeśli chodzi o relacje towarzyskie w szkole pandemia nie zmieniła nic. Muszę wręcz powiedzieć, że my w nauczaniu wczesnoszkolnym, jesteśmy osobami samotnymi. To znaczy idę na 8.00 do szkoły. Siedzę zamknięta w Sali, nie ma nikogo poza mną i dziećmi. Jestem samotna, nie mam pomocy, zdana na siebie. Mogę liczyć tylko na siebie, wychodzę z klasy, idę do domu, nikt mi nie towarzyszy jak w innych zawodach. Że mamy pracę zespołową, grupową. Jedna osoba zależy od drugiej. Później mam świetlicę z tymi dziećmi i też jestem zamknięta, sama, zdana na siebie, więc nie ma koleżanki, która mi towarzyszy. Wręcz pamiętam, że jak kiedyś miałam nauczyciela wspomagającego i cokolwiek do mnie podszedł i zamienił dwa zdania to na drugi dzień przyszła mama i powiedziała, jak panie chcecie sobie porozmawiać, to idźcie na kawę. Więc mówię nawet rozmawianie czy cokolwiek w naszej pracy jest wręcz niedopuszczalne. Nawet z nauczycielem wspomagającym więc uważam, że to jest czynnik naszego wypalenia zawodowego, jeden z wielu, że ta samotność nam towarzyszy, jest to jednak samotny zawód. Jestem ja i dzieci. Tak że czy pandemia, czy nie ma pandemii, ja nie zauważyłam zmiany. Jest to dla mnie bardziej samotny zawód i życie towarzyskie mogę mieć, ale na pewno poza szkołą. Bardziej. Natomiast w szkole, ja nawet w telefon nie patrzę, bo bywały takie sytuacje u nas w szkole, że nauczyciel spojrzał w telefon, bo np. odpisywał na Librusie, a rodzic powiedział, że siedzi na telefonie i gra. Więc te interpretacje są zawsze krytyczne wobec nauczyciela. Więc lepiej w ogóle telefon nawet mieć gdzieś daleko. Więc mówię my jesteśmy jak trybiki, ja bym to nazwała, że jestem takim korposzczurem. Idę, wykonuję pracę, do widzenia, wychodzę. Tak że tyle.

**O relacjach z rodzicami trochę było, tak że myślę, że nie będziemy tego tematu ciągnąć. Już państwo trochę opowiadali o tym. A jak się zmieniły te relacje z uczniami, czy widzą państwo jakąś zmianę? Poza oczywistą, że nie byli państwo w osobistym kontakcie, jak to wpłynęło na te relacje z uczniami, ta zmiana sposobu nauczania? Coś się zmieniło czy podobnie jak było?**

Halina: Cisza.

**Zakładam, że jak jest cisza to temat jest mało emocjonujący i jakby nie widzą żadnych szczególnych zmian państwo.**

Edyta: Może zmiana była na początku ja mam takie wrażenie, że bynajmniej wrócili u nas uczniowie do szkoły, to rzeczywiście była ta radość, że się mogą wreszcie spotkać, chociaż wcześniej dużo z nich miało obawę, jak odbiorą ich inni, ponieważ nie widzieli się przez długi czas i zazwyczaj właśnie na Teamsach, to były tylko ikonki, nie pokazywali twarzy, często też właśnie grali, albo coś innego robili. Też się pozmieniali, bo to jest okres dojrzewania, zwłaszcza klasy 7 i 8. Więc tutaj była obawa jak inni ich odbiorą. Natomiast powrót okazał się dla nich, wszystkich bardzo taki krzepiący, bo byli zadowoleni, że mogli się w końcu po tak długiej przerwie spotkać i jak gdyby ta radość była widoczna. Na początku, natomiast później wydaje mi się, że wszystko wróciło do normy i tutaj nie widzę większych zmian.

**W takim razie przejdźmy do kolejnego pytania. Panie o wsparcie w czasie pandemii, kto był dla państwa wsparciem w czasie pracy w pandemii? Pani Gabriela powiedziała, że brat był.**

Gabriela: Tak, informatyk i w ogóle tłumaczył mi to tak takim terapeutycznym głosem, że ja wszystko zrozumiałam. Tak że właśnie bardzo mi pomógł. I koleżanki. Ja tutaj wykorzystałam swój podeszły wiek, i one po prostu nie bardzo chciały mi odmówić jakiejś pomocy, szczególnie właśnie informatyczki, ale to był handel wiązany, bo ja im pisałam opinie o uczniach, przez 3 minuty, a one mi oddawały swoją wiedzą. Po prostu bardzo mi pomogły. Wrócę do momentu, co w relacjach zmieniła pandemia. Ja tutaj właśnie może ostro się wypowiadałam na temat szczepień, ale dwaj moi koledzy zmarli, oni po prostu jeden był muzykiem, wspaniały człowiek, drugi uczył niemieckiego, i to były osoby jeden rocznik 75, drugi 68. Ale ten 75 szczególnie mną wstrząsnął. I myślę, że właśnie może to zaważyło, że ja tak zauważyłam, że ludzie ci, którzy się trzymali razem, trzymają się razem. Niestety moja szkoła jest bardzo duża, i tutaj rzeczywiście takie korposzczury, są tak, że się ścigają, kto lepiej, nauczy, i takie są osobniki. Natomiast generalnie to po prostu ludzie jakoś ucieszyli się na swój widok. Z powodu tego nie widzenia. Niektórzy uczniowie trudni szczególnie, odpadł ten element, że coś przeszkadzali w lekcjach, poza próbami, natomiast takie wrażliwsze dzieci, bo też są takie, to ja mówiąc szczerze jak dyżuruję, to muszę mieć oczy naokoło głowy. Bo te dzieci najpierw ciężko wyprosić z klasy, bo chcą porozmawiać, chcą tego kontaktu. I to jest też bardzo… obciążające, bo a proszę pani to, a proszę pani tamto. Podchodzą, chcą rozmawiać, chcą tego kontaktu. I z każdym. Jestem taką osobą, kontaktową to też jest branie na klatę dodatkowo jakichś rozmów. Że np. przerwa, którą mogłabym spędzić pijąc przysłowiową kawę, to przyjdzie uczeń, a proszę pani, a dla pani coś znalazłem, powiem pani, taką prezentację i po prostu jest coś takiego, że widać właśnie głód kontaktu. Wśród dzieci, bo może w małej szkole jest to mniej widoczne, bo wszyscy się znają, a tutaj jest masa ludzi, masa nastolatków, czasami mają takie zachowania głupkowate, to znaczy takie, że może nie głupkowate tylko, że chcą zwrócić na nich uwagę. Ja to właśnie odebrałam u dzieci, że jest taki głód kontaktu. Bo widać, że to pandemia i rodzice, muszą więcej pracować, boją się stratę pracy i może dla tych dzieciaków jest, i to jest też taka nowość, natomiast wśród nauczycieli…

Gloria: Wrócę do tego (ns) dużo filmików powstało dla nauczycieli, jak coś wprowadzić, jak coś przekopiować, tylko nas jest trzy w 1-3. W nauczaniu, 1, 2 i 3 klasa bo jest jeden ciąg, to ja się coś dowiedziałam od koleżanki, ona coś się dowiedziała. I nie tak, że ktoś nas uczył, jak otworzyć, jak przekazać, ale dużo powstało fajnych filmików, które same szukałyśmy i informatyk tłumaczył jak wejść w to, jak zalogować, jak przesłać dzieciakom, jak sprawdzić. Troszeczkę czasu poświeciliśmy na to, ale żeby… Mieliśmy jedno szkolenie, gdzie przyszedł pan, ale nie dowiedzieliśmy się więcej niż mieliśmy, jeszcze wręcz przeciwnie coś nam pomotał. I to jak mówiliśmy o szkoleniach, szkolenie było żeby tylko było szkolenie. Żeby nauczyciel był przeszkolony. A tak metodą prób i błędów i wspólnie.

Gabriela: Właśnie, ja potwierdzam tylko, że pani jest matematyczką.

Gloria: Nie, 1-3 jestem.

Gabriela: 1-3. Ale właśnie ja też te filmiki bo właśnie koleżanka nam zorganizowała w dwóch turach szkolenie, wiadomo, że starszej pani to trzeba pokazać. Mówię o sobie, więc te filmik raz oglądam, nie rozumiem. Próbuję coś. Drugi raz oglądam, trzeci, piąty. Wreszcie coś tam dotarło. Ale rzeczywiście to też dodatkowo czas. To wymagało czasu, a wiadomo, że czasami ta technologia, mówiąc językiem uczniów nie kręci tak kogoś, więc proszę bardzo jeszcze raz. I rzeczywiście mi to bardzo dużo czasu zajęło. Tak, żeby się nauczyć. Bo jedno szkolenie co to jest? To nic.

**Czyli mamy koleżanki, z pracy, rodzinę, szkolenie, filmiki. Czy coś jeszcze? Jakieś jeszcze metody, albo osoby, które państwa wspierały w czasie?**

Jagna: Ja jeszcze dodam dwa słowa, jak pani poprzedniczka, wzajemnie z koleżanką, która uczy nie w mojej szkole, tylko w innej. I tak: tu słuchaj coś znalazłam fajnego, bardzo dużo fajnych rzeczy można było znaleźć na Facebooku. Wrzucały dziewczyny właśnie w tym programie Generali, i super prezentacje, które można było naprawdę wykorzystać świetnie na lekcji i to było jedynie takie wsparcie. Poza tym, żadnego innego.

**A czy były takie osoby, czy instytucje, od których państwo oczekiwaliby wsparcia, a tego wsparcia nie było? Jakieś rozczarowania?**

Jagna: Ja uważam, że takie jest moje zdanie, bo faktycznie jak mówimy cały czas zostaliśmy rzuceni na głęboką wodę, z dnia na dzień. Że przynajmniej na początku te pierwsze dni, kiedy wchodziliśmy w etap zdalnego nauczania na różnych komunikatorach. Powinniśmy mieć jakieś szkolenie, a myśmy w moim przypadku uczyłam się metodą prób i błędów. I też to był dla mnie stres, pierwszy jak zaczęłam na zoomie pracować, połączyłam się z rodzicami. Czy mnie będzie słychać, czy rodzice wszyscy się połączą, czy nie dam jakiegoś gola, włączę nie coś co trzeba. Czy to nie będzie potem wyśmiane czy coś. Nikt nam nic nie powiedział, to było wszystko na takiej metodzie a może się uda.

Gloria: Wręcz te małe dzieci, proszę panią, tu pani kliknie. Tu pani zobaczy, małe dzieci, i metodą od dzieciaków samych, one też.

Jagna: Nauczyłam się od dzieci, czego sama nie wiedziałam, że jak dziecko ma wyłączony mikrofon, jak przyciśnie spację, to nie musi włączać mikrofonu. I nam szło szybciej, dzieci nas też nauczyły.

Gabriela: Popieram, ja to też miałam coś takiego, tak się stresowałam, jak było dzielenie na pokoje. A pani nas podzieli na pokoje. Dobrze, udostępnię ekran, kto niech mnie poprowadzi, tylko, żeby mnie nie zdenerwować, bo coś mi się wymsknie. I dzieciaki bardzo mi pomogły. Super.

Gloria: Jeszcze dochodzą dzieci tutaj.

Gabriela: Naprawdę bez nich byłoby bardzo trudno, bardzo.

**A wsparcie ze strony samorządu? Otrzymaliście państwo wsparcie?**

Gloria: My dostaliśmy laptopy dla każdego i dzieci były też wyposażone. Dzieci, kto nie miał, wychowawca zgłaszał i każde dziecko, które nie miało, laptopy były i my takie malutkie jakieś dostaliśmy też. Z tym nie było problemu, że każdy nauczyciel został zabezpieczony laptopem.

**A inne osoby?**

Jagna: U nas też podobnie, tylko to raczej nie z samorządu, tylko szkoła.

Gloria: Gmina, podejrzewam, że gmina.

Jagna: U nas ze szkoły, szły laptopy szkolne.

Daria: U nas ze szkoły z pracowni informatycznej ze szkoły były udostępniane. Dla dzieci i nauczycieli.

Gabriela: U mnie też po prostu dostały dzieci laptopy, te które miały problem. Natomiast, jeżeli był problem, taki z połączeniem się, bo tutaj jest tak, że w jednym nawet miejscu coś jest poważny problem z internetem, to oczywiście szło przez Librusa wszystko, czyli też taka podwójna praca. Ale rzeczywiście dzieciaki dostały laptopy. Może nie wszystkie, ale też był taki margines, że my mamy być elastyczni, żeby ci, którzy nie mogą się połączyć, żeby dostali te materiały. Tak że tyle.

**A wsparcie ze strony ministerstwa, jakieś wsparcie państwo otrzymaliście?**

Gloria: 500 zł.

Gabriela: 500 zł i hejt, chyba bezpłatnie już z tego, co wiem.

**A czegoś zabrakło, jeśli chodzi o wsparcie ze strony ministerstwa?**

Gabriela: Wszystkiego. (śmiech)

**A czego najbardziej państwu zabrakło?**

Jagna: Oprócz tych 500 zł jeden wielki chaos.

Gabriela: Tak, jakichś systemowych rozwiązań. Nie tak, że radźcie sobie sami, i udowodnijcie, że umiecie coś więcej niż skończenie kiepskich studiów. I taka w ogólny brak wsparcia.

Gloria: Przede wszystkim dobrego słowa.

Gabriela: Dobrego słowa za to, że bo my jesteśmy ludźmi odpowiedzialnymi i nas nie trzeba kontrolować, nawet więcej robimy niż powinniśmy. Bo do tego swojego brata wrócę, który mówi tak: słuchaj, no jak to bez szkolenia i ktoś od ciebie wymaga żebyś teraz wytłumaczyła o co chodzi rodzicowi, który nie potrafi otworzyć aplikacji. A słuchaj… i dla ludzi, którzy pracują w takich prestiżowych zawodach, to po prostu traktowanie nas to jest po prostu żenujące. I od tego trzeba zacząć.

Gloria: Jeszcze była platforma MEN-owska, ale to się nie miała do tego jakie podręczniki mamy, nie współdziałało to. Albo nie wiem, czy panie pamiętacie te lekcje takie w telewizji, to była żenada, porażka. Nie wiem z jakiego to wieku było. Szok, nie wiem, czy pani prowadząca widziała te lekcje? To czasami było wstyd, że nauczyciel tak prowadził lekcje. Jak oni pokazują nauczyciela, w jakim świetle? Jak? Ja się wstydziłam, nie na wszystkich, ale większość tego było, nie wiem, czy oglądałyście panie, ale…

Jagna: Ja oglądałam jedną, gdzie pani się pomyliła chyba w dodawaniu albo mnożeniu.

Gloria: Ja coś o bocianach pamiętam tak się śmiałam.

Gabriela: Ja od tego momentu, bo dyrekcja moja powiedziała, że może jakieś dać zachęcić? Mówię niestety nie, bo ja muszę najpierw to obejrzeć, co to jest i każdą lekcję. Oczywiście zgadzam się z panią, że te materiały były tak przestarzałe. Że jakaś lekcja na podstawie tekstu, którego już nie mamy w programie. To w ogóle jakby ktoś na kolanie to wszystko kleił.

Jagna: Nie wiem, czy widziałyście panie „Chłopaki do wzięcia” to sobie tych nauczycieli porównałam do takiego programu, to było żenujące, żenujące.

Gabriela: I to właśnie ta żenada, którą nam fundują, zamiast wsparcia to jest chyba najgorsze. Bo jeszcze jak zarobić jakieś pieniądze ekstra, wiadomo, że nigdy w szkolnictwie nie było kokosów, ale właśnie ten brak szacunku, brak wsparcia pod każdym względem, to było najgorsze, że właśnie radźcie sobie sami. W jakim zawodzie, jeżeli poważnie się podchodzi do ludzi wykształconych, przecież u nas jest taki procent ludzi z wyższym wykształceniem, że nikt nie kupi sobie dyplomu na Różyckiego bazarze, bo to weryfikuje się w pracy. I takie podejście bardzo powiedziałabym z zeszłej epoki nadal pokutuje. Ja też byłam zażenowana, jak pani mówi o tym, że się wstydziłam, że byłam panią nauczycielką, to byłam też bardzo zażenowana i jestem cały czas zażenowana, właśnie panem ministrem, który się okazał takim dzbanem, że to głowa mała.

**Przechodzimy do technologii. Na większość pytań państwo odpowiedzieli. Ja chciałam zadać takie, na które nie padły odpowiedzi. Czy pracodawca wykorzystywał w jakiś sposób nowe technologie, do kontroli państwa pracy, czyli czy sprawdzał, czy jesteście, czy się logujecie na lekcję itd.? Było coś takiego, czy nie?**

Gloria: My jak wysyłaliśmy na Teamsa, sprawdzane było, bo logowaliśmy się wspólnie, kiedy lekcja trwała, i ktoś ma wgląd do tego, że można zobaczyć, kto i ile prowadził. I podejrzewam, że było tak sprawdzane, bo a jak nie, to rodzice sprawdzali sami i pisali, że lekcja trwała tyle, czy tyle, czy ten pan się nie połączył, czy ta pani nie zrobiła.

**Czy u kogoś pracodawca w ewidentny sposób sprawdzał?**

Gloria: Bezpośrednio chyba nie powiedział nam, ale myślę, że tak, jak my wysyłaliśmy do tak jak na tydzień planowałam, co mam zrobić z dzieciakami, czy na dzień, to wysyłałam to, co mam zrobić do dyrekcji szło na dziennik. I na Teamsa do dzieci, i do rodziców też na dziennik, czyli to co robiłam, musiałam wysłać też do dyrekcji.

**Pani Jagno, jak u państwa?**

Jagna: U nas też właśnie było, że musieliśmy wszystko na dziennik, ale zdarzało się, że dyrektor logował się pod jakimś pseudonimem, i obserwował jak lekcja przebiega.

**Pani Dario.**

Daria: My każdą lekcję wklejałyśmy w terminarz i później ten terminarz z lekcjami był widoczny więc dyrektor tak naprawdę myślę nawet nie musiał nam mówić, a sprawdzał, czy się logujemy, czy lekcja jest załączona. Nas upominali, żeby lekcja nie była późno dołączona, za późno, tylko wcześniej. I też jak pani powiedziała, czasami dyrektor wchodził na naszą lekcję online, ale myślę, że tutaj bardziej kontrolowali nas rodzice i to jest oczywiste, że jakby się lekcja nie odbyła, to na pewno jakiś rodzic by poinformował kogoś o tym, że lekcji nie było, więc nie było jakieś oficjalne kontrolowanie nauczycieli, ale ta kontrola na 100% była, tak że…

**Pani Glorio?**

Gloria: Hospitacje też były.

Edyta: U nas też jak u pani Joanny właśnie, trzeba było wysyłać lekcje, mimo tego terminarza, gdzie wpisywaliśmy trzeba było wysyłać wszystko to co robimy i do dyrekcji i do rodziców i do dzieci. Najpierw na dzienniku i na poczcie, później na dzienniku i na Teamsach. Natomiast co jakiś czas, pani dyrektor u nas po prostu informowała nas, że dołączy do lekcji i chciałaby taką lekcję sobie obejrzeć. Czasami prosiła, żeby przesłać jej jakieś punkty dodatkowe ale zazwyczaj jak gdyby z tego rezygnowała, bo miała już wcześniej to na dzienniku co przesyłaliśmy, ale rzeczywiście tak to się odbywało i były te kontrole.

**Tutaj się niewątpliwie dużo zmieniło, nowe technologie. Państwo sami mówili, że odkryli nowe obszary i możliwości. Chciałam zapytać, które z tych zmian, które zaszły w związku z pandemią myślicie panie, że zostaną na dłużej?**

Ida: Nie wiem, myślę, że dużo rzeczy zostanie ze mną, dużo rzeczy, przede wszystkim, nie wiem, krótkie filmiki, które mogę udostępniać uczniom, już mam wybrane, wyselekcjonowane. Mam sporo uczniów, którzy teraz, gdy chorują mają problem z jakimś materiałem, to im podsyłam. Nie wiem, to co mi się na pewno podoba, co się rozwinęło, to że jednak możliwość uczestniczenia lub nieuczestniczenia w danych szkoleniach. Jest teraz mnóstwo webinarów, i rzeczywiście człowiek może w międzyczasie robić cokolwiek, wysłuchać treści, które są tu nadawane, lub po prostu opuścić spotkanie gdy poziom tego spotkania jest żenujący. I myślę, że chyba każdy z nas z tego korzystał. Do tej pory byliśmy wszyscy zbierani w ośrodkach doskonalenia zawodowego, i tam niestety jak żeśmy ugrzęźli, w takim nudnym spotkaniu to trzeba było przeczekać do końca i kropka. Nie wiem co jeszcze.

**Porozmawiamy o zbiorowych stosunkach pracy. Czy w szkołach, w których państwo pracujecie istnieją jakieś formy organizacji pracowników, związki zawodowe? Jeśli tak, to co one robią? Jak działają? Czego nie robią a waszym zdaniem powinny? Czyli zbieram opinie o związkach zawodowych w waszych szkołach? Są w ogóle?**

Gloria: Nie należę, tak że nie interesowałam się tym, jest, ale nie mój temat, nie powiem nic na ten temat.

Daria: Ja też nie należę. Ani do Solidarności. Wiem, że to się wiąże z jakąś opłatą, tak?

Gloria: Tak, myślę, że to jest wpłata na Dzień Nauczyciela, nie wiem, jakieś 100 zł dostaną i na takiej zasadzie i czasami coś zostanie powieszone w pokoju nauczycielskim, za te związki.

Daria: To znaczy nauczyciel płaci za to, że jest w związkach?

Gloria: Tak, jest jakaś opłata miesięczna, ale też nie wiem jaka, ileś procent.

Jagna: Ja też nie należę, ale tak, panie mają rację, to są jakieś opłaty ściągane przy poborach, później na święta, czy z jakiegoś innego okolicznościowego dnia, coś tam dostają, ale jest taka kwestia, nie wiem, czy panie wiecie, że jeżeli ktoś pełni jakąś funkcję w związku, to jest chroniony i w razie edukacji etatów, on jest nie do zwolnienia. Jeżeli nie ma w danej szkole dla niego godzin, to muszą mu znaleźć w danej gminie. I z tego względu niektórzy się chętnie zapisują.

**Czy ktoś coś jeszcze wie o związkach zawodowych przy swojej szkole, czyli co robią, czym się zajmują, albo czym się nie zajmują a powinny się zajmować?**

Jagna: Jeszcze dodam dwa zdania, że związki muszą w tej chwili każdy aneks, który dyrektor robi musi być podpisany przez obydwa związki.

**Panie Tolesławie.**

Gloria: A u nas jest jeden, tak mi się wydaje.

Jagna: Tak, u nas wiem, że był na 100%, musi jeden i drugi związek podpisać wszystko.

**Panie Tolesławie, czy pan coś wie o związkach zawodowych w swojej szkole?**

Tolesław: Być może zbyt dużo wiem, dlatego nie chcę nic mówić.

**To może przynajmniej czym się zajmują w szkole a czym się nie zajmują a powinny?**

Tolesław: Tym się zajmują, dla mnie to jest forma powiedzmy jakiegoś ugrupowania partyjnego, stronnictwa, które prezentuje takie czy inne podejście. I nie chciałbym zbyt dużo mówić, ponieważ to zabrzmiałoby być może krytycznie. Wydaje mi się, że za mało związki, zajmują się istotnymi kwestiami. Takimi np.

**A czym powinny się zajmować?**

Tolesław: Np. nauczycieli muzyki. Od wielu lat, ten nie tylko ten przedmiot, ale jest degradowany jeśli chodzi o ilość godzin, wiem, że były jakieś tam prowadzone dyskusje na ten temat, a okazuje się, że to nie ma żadnego wpływu. Więc tutaj widziałbym rolę związków taką faktyczną aktywną, żeby miały wpływ na jakieś decyzje rządzących, systemu, który byłby bardziej przyjazny dla nauczycieli. Natomiast związki zajmują się taką kosmetyką, komu dać zapomogę, jakieś tam podpisy złożyć, co jest oczywiste. Taka troszkę to jest figuranctwo dla mnie. Wielu osób, które są tam, niektórzy są tam po to, żeby nie być ruszeni ze stanowiska. Tak że do idei takich szlachetnych daleko jest, tak myślę.

**Pani Dario.**

Daria: Ja miałam taką sytuację, koleżanka w pracy mówiła, taka już starsza, że chcieli ją zwolnić, i ona jak była właśnie w związku, Solidarność bodajże, i tam jakaś sprawę w sądzie założyli i ją te związki chroniły przy tym zwolnieniu. Ona wygrała tę sprawę, chyba jakieś pieniądze dostała też. Natomiast chętnie się dowiem, co jeszcze te związki robią, bo ja wiem, że tylko tyle, że przy zwolnieniu w razie czego mogą coś pomóc. Natomiast co te związki robią, nie mam pojęcia.

**A w czasie pandemii coś kojarzycie państwo w swojej szkole, że związki coś robiły, coś się wydarzyło?**

Daria: Nic. Nawet nie wiem co robią i czym się zajmują.

**A związki zawodowe na poziomie ogólnopolskim, czy tutaj może państwo coś więcej kojarzą? Jak oceniacie sensowność istnienia takiej instytucji jak związki zawodowe nauczycieli?**

Jagna: Robią trochę ruchu i za chwilę wszystko się kończy.

Daria: Ja wiem, że był kiedyś strajk i strajkowałam i…, bo to było nakręcone przez pana Broniarza bodajże. I tak naprawdę miałam wielkie nadzieje, bo jeszcze nie jestem takim, że tak powiem dosyć jeszcze młodym nauczycielem, miałam wielkie nadzieje z tym związane, że pensje nam podniosą, że coś się zmieni, aczkolwiek skończyło się na tym, że to nam zabrali dużo.

Jagna: Nam zabrali pobory no właśnie.

**A który to był rok?**

Jagna: To było 3-4 lata temu.

**W 2019?**

Daria: Tak, wiem, że siedziałam w szkole jak kołek, w pustej sali i strajkowałam, i na tym…

Halina: To przed egzaminami było.

Jagna: W trakcie egzaminów też.

Daria: Tak, to był tylko konflikt między nauczycielami, bo wiem, że mnie gdzieś do innej szkoły chcieli wysłać na egzaminy i tam było nie idź tam, bo będziesz łamistrajkiem. Cuda były. I wiem, że to był mój pierwszy strajk z nadziejami i ostatni, bo już wiem, że to nic nie wniosło. Wręcz nie zapłacono za kilka dni. Więc to była… Tygodni, zależy kto ile strajkował. Więc to było naprawdę mówię, miałam nadzieje.

Jagna: Podział między nauczycielami, ponieważ dzieci nie chodziły, nauczyciele jedni i drudzy nie pracowali, tylko trzeba było siedzieć, odsiedzieć trzeba było wszystkie godziny, ale ci, którzy się nie zdeklarowali strajkować, im zapłacili. Nam nie.

Daria: Tak, dokładnie. Czyli zostaliśmy zrobieni w balona.

Jagna: Tak, dokładnie.

**Wracam do pytania, jak państwo oceniają sensowność istnienia takiej instytucji, jak związki zawodowe nauczycieli?**

Daria: Mogę powiedzieć, że nie ma sensu, skoro strajkowaliśmy był to bardzo głośny strajk, chodzi o ten ostatni. Pan Broniarz, ZNP było to bardzo głośne. I nic, zrobili swoje, Solidarność tam się dogadała, i…

Jagna: Solidarność podpisała i na tym się skończyło.

Gloria: Nie było, że razem, jedni sobie i drudzy sobie.

Daria: Jeszcze powiem dlaczego biorę nadgodziny, nadgodziny w pracy biorę kosztem swojego życia prywatnego, właśnie dlatego, żeby ta pensja jakakolwiek była. Gdybyśmy godnie zarabiali, to mi by wystarczył etat. Natomiast niestety w tym zawodzie trzeba dorabiać, bo tak by się ledwo koniec z końcem wiązało, zwłaszcza jak ma się kredyty i zobowiązania i jakieś marzenia, które chce się spełnić. Więc…

Gloria: I jeszcze dziecko na studiach.

Daria: Dokładnie, i jeszcze powiem to, że bierzemy nadgodziny ma wpływ na jakość naszej pracy. Bo wiadomo, że jeśli ja prowadzę jeszcze socjoterapię, to nie poświęcam tego czasu mojej klasie 2d, tyle ile bym poświęcała tej klasie, gdybym tej socjoterapii nie brała. Ale biorę dlatego, ponieważ ta pensja jest tak niska, że muszę.

Gloria: 4,5% mają dać od maja. Wyczytałam.

Daria: Oby etatu nie zwiększyli przy okazji, żeby to nie była podwyżka przez obniżkę.

Gloria: Śmieję się, wyczytałam wczoraj.

**Pan Tolesław, jeszcze chce coś powiedzieć chyba.**

Tolesław: Chciałem powiedzieć, że przywódcy związkowi mają dobre pensje, dobre posady od wielu lat. Dobrze jest im i dlatego nie są zainteresowani zmianą status quo. Przede wszystkim swojego. Myślę, że nauczycieli tym bardziej, się nie za bardzo nie dbają o to, żeby cokolwiek było w dobrą stronę.

Edyta: Ja myślę, że tu jest ten problem, że ta opinia publiczna jest taka negatywnie nastawiona do nauczycieli, i właściwie w innych zawodach te podwyżki przechodzą bez żadnego sprzeciwu a u nas jakichkolwiek kilka procent to od razu jest wielkie wow, że tutaj nic nie robimy i mało godzin pracujemy, trzy miesiące wakacji, więc za co te podwyżki. Więc myślę, że te związki też mają chyba taką trochę trudną misję, tym bardziej, że nie ma jednej wspólnej drogi, jednego frontu, gdyby Solidarność sobie, związki zawodowe sobie. Solidarność jest bardziej teraz faworyzowana przez władzę, więc zatwierdza się to co przyjmie Solidarność. Więc związki właściwie nie mają tu nic do powiedzenia, i my na tym tracimy.

Daria: To jest upolitycznione wszystko, nie jest obiektywne.

**Mam informację, że były akcje protestacyjne nauczycieli w czasie pandemii, w październiku 2021 r. Czy państwo zarejestrowaliście taką akcję i co o niej?**

Halina: Nie.

Daria: Pamiętam strajk przed pandemią właśnie taki.

**2019.**

Daria: Tak.

**Dobrze, pytanie, ponarzekali państwo na te związki zawodowe, a czy ktoś z państwa należał albo należy do jakichś związków zawodowych?**

Edyta: Ja należałam niecały rok. Ale to było ze względu na to, że u nas jest tak mała szkoła i chodziło o to, żeby zebrać ten komplet, i był ten reprezentant związków, ale właściwie reprezentant został reprezentantem i nic się nie wydarzyło, i stwierdziłam, że nic nam to nie daje, i właściwie te związki się u nas w placówce rozpadły.

**Coś jeszcze?**

Halina: Ja należę do związków, to tylko odczuwam że zabierają mi pieniądze i byłam namawiana do strajku, większych korzyści z tego nie mam.

**A do jakiego związku?**

Halina: Związek Nauczycielstwa Polskiego.

**Pani Jagno.**

Jagna: Ja należałam już parę lat temu do Solidarności, ale jak przyszły znaczy procentowo zaczęli ściągać, z wynagrodzenia tak że stwierdziłam, wtedy koło 50-60 zł to podziękowałam i się wypisałam.

**Dobra, rozmawialiśmy o tym, o postrzeganiu zawodów nauczyciela czyli państwa grupy zawodowej. Padło trochę gorzkich słów, że macie poczucie, że nie cieszy się jakimś takim, mówi się, że nauczyciele to źle robią, to, że nie ma takiego szacunku, nie wiem dla zawodu nauczyciela. Takie państwo macie zdanie z tego, co wyczytałam.**

Daria: Tak, dokładnie, (ns) jest dziecko i to dziecko jest szanowane i ma być szanowane przez wszystkich wokół. Natomiast my mamy być takim nie wiem, jak to nazwać pomagierem, wszystkim i niczym. Rodzice przeważnie są roszczeniowi. Zanika ta postawa, gdzie rodzic jest wdzięczny, powie dziękuję nauczycielowi, są wszelkie roszczenia, dlaczego pani postawiła jedynkę, dlaczego jest brak zaliczenia. Dlaczego jest uwaga. Tak że… Mam koleżankę z dużym stażem, bo dosyć się staram w pracy i ona mi powiedziała: Daria, przestań, po co ty to wszystko robisz, przecież to jest bez sensu i tak nikt tego nie doceni. I to mi mówi koleżanka ze stażem pracy, która pójdzie na emeryturę niedługo. Po tylu latach ma takie doświadczenia, że przestrzeń, żyj swoim życiem, przestań żyć tą szkołą i tak nikt tego nie doceni, choćbyś na rzęsach stawała.

Gloria: Ale coraz więcej osób tak robi jak pani mówi, wchodzimy, wychodzimy, robimy to w domu, i nie chcemy mieć takich, jak pani mówi. Było coś tam, stało się, i koniec. Dobrze mówię? Że nie zagłębiamy się w to, wychodzimy, zamykamy, aczkolwiek do lekcji się przygotowujemy. Ale jakieś problemy tych rodziców, to ja już też wyrosłam z tego, już nie…

Daria: Tak, właśnie mi koleżanka tak radzi: przestań analizować, bo (ns).

Gloria: I człowiek siebie zdołuje jeszcze bardziej. I tak nie wygra, bo jeden rodzic, drugi, trzeci, afera się jakaś zrobi, dyrektor, wicedyrektor, i kuratorium.

Daria: Jestem surowa źle, jestem łagodna też źle. Więc tutaj się nikomu nie dogodzi, i tak jest źle i tak jest źle. Jeszcze jak miałam małe klasy w małej szkole było zupełnie inaczej, super wspominam, ale w dużej szkole to już naprawdę jest… kosmos.

Gloria: I rodzicom trzeba nieraz wytłumaczyć, a dlaczego ona dostała 5 mniej, a tamta 5 i się tłumacz, to jest takie. A dlaczego? Mówię rozmawiamy o pani dziecku, nie o tej. Ale dlaczego? I takie straszne, rodzice, dobra, nie narzekamy na rodziców, ale… to jest tragedia.

Edyta: Właśnie a teraz a’propos problemów, bo pani mówiła, teraz sobie pomyślałam, dlaczego ktoś dostał taką czy taką ocenę, przecież jednym z większych problemów współczesnej szkoły są te dostosowania. Bo przecież w klasie mamy np. ja mam klasę 22 uczniów, w klasie 8, z czego 10 osób, ma opinię. Jedno orzeczenie, z upośledzeniem lekkim, jedno z upośledzeniem umiarkowanym. I w tej chwili w klasie 6 mamy dziecko, które ma autyzm i jeszcze afazję, więc tak naprawdę klasy są takie, że my musimy się dostosowywać do uczniów. Musimy przygotowywać mnóstwo różnych rzeczy do uczniów. I być na każde ich zawołanie. No dochodzi czasami do sytuacji absurdalnych, kiedy uczeń jak gdyby nauczyciel staje się jego opiekunem właściwie, a nie też nauczycielem, więc tutaj szkoła publiczna staje się bardziej szkołą specjalną czasami mam wrażenie.

**Musimy odłożyć ten temat, bo czas nam się kończy, a jeszcze mam trochę pytań. W Związku z tym przechodzę dalej do tego postrzegania nauczyciela. Jak państwo sądzicie na ile pandemia wpłynęła na postrzeganie nauczyciela? Czy to o czym mówicie, obniżanie autorytetu, to ma związek z tym, że była ta pandemia, że jeśli rodzice siedzieli i obserwowali te lekcje, narzekali, że nauczyciele się nie logują, zwalali coś na nauczyciela, czy to wynika z czegoś innego?**

Daria: Ja uważam, że autorytet nauczyciela upadł już bardzo dawno, to nie zaczęło się od czasów online, na pewno. Odkąd ja pracuję i skończyłam studia, to już nauczyciel nie miał autorytetu. Odkąd…

**A pandemia miała wpływ na postrzeganie autorytetu nauczyciela, czy nie bardzo?**

Daria: Myślę że każdy nauczyciel na swoje pracował, jeden pracował rzetelnie i rodzic go odebrał tak, a jak ktoś odwalał jakąś fuszerkę, to także myślę, że każdy indywidualnie swoje poletko mógł zapracować, i ten odbiór też był inny każdego nauczyciela.

**Ok. Chciałam w punktach, żeby było szybciej, dużo rzeczy się zmieniło, dużo rzeczy państwo wypracowaliście, organizacja pracy się zmieniła, pracy w szkole i też wykorzystanie tych narzędzi. Jak sądzicie, które z tych rzeczy, zostaną z wami na długo? Mimo tego, że wrócimy do normalności, skończą się różne obostrzenia związane z pandemią, co zostanie z tych rzeczy? Co zostanie z waszej pracy, z tych, które wypracowaliście w czasie pandemii?**

Gloria: Mi się wydaje, że trzeba oddzielić Teamsy, to nauczanie, chodzi o Teamsy, czy ogólnie?

**W ogóle wszystko, dużo się zmieniło w czasie tej pandemii, musieliście się nauczyć wielu nowych rzeczy, poznaliście wiele nowych rzeczy, uczniowie się pewnie też zmienili, nie wiem, jakoś wasze relacje, jak sądzicie co z tych rzeczy zostanie na dłużej? A co się skończy razem z końcem tych obostrzeń pandemicznych?**

Gloria: Mi się wydaje, że to się dostosowuje do tych sytuacji, my się dostosowujemy i co zostanie? Nie wiem.

Jagna: Umiejętność obsługi programów komputerowych.

Gabriela: Tak, potwierdzam.

Daria: I pewnie jakieś materiały, które sobie przygotowałyśmy na lekcję.

Gloria: Ale te materiały jest rotacja, coś inne książki, coś nie pasuje to my sobie naprzygotowujemy, jak ja mam pokserowanych różnych rzeczy, mam inne książki, już tego nie wykorzystam, bo czegoś nie będzie. Kiedyś zbierałam teraz już nie zbieram. Na bieżąco robię wszystko.

Daria: Ale tutaj, jeśli chodzi o te komputerowe, też takie fajne właśnie, takie jeszcze prezentacje czy jakieś filmiki czy coś, to jednak możemy wykorzystać.

Gloria: Możemy, ale dzieciaki nie chcą, wolą teraz manualne rzeczy takie namacalne, już nie chcą tak mocno, te malutkie bynajmniej nie wiem jak starsze. Ale wolą takie, żeby papierek był, żeby dotknąć, nie chcą już na tablicy interaktywnej. Wolą takie…

**Taka perspektywa 10-15 lat, jakbyście państwo tak spróbowali sobie wyobrazić, sytuację, jak się zmieni zawód nauczyciela, co się zadzieje za ten czas z zawodem nauczyciela?**

Gloria: Nie będzie.

Gabriela: Nie będzie, to jest ginący zawód.

**Nie będzie ludzi, którzy będą chcieli pracować jak rozumiem?**

Gabriela: Tak, dokładnie.

Gloria: Albo będą pracować tak, żeby tylko odpracować i bezproduktywnie.

Gabriela: Myślę, że jednak technologia wejdzie, szeroko, że właśnie te kombinacje, zmiany w pensum nie pokryją tych luk spowodowanych odejściem nauczycieli i że siłą rzeczy, będzie bardzo dużo takich sposobów nauczania online. Jak teraz się spotykamy. Kontakt będzie jednak przez technologię. Tak czy inaczej.

Gloria: Albo powstaną prywatne szkoły.

Gabriela: Albo po prostu będą naprawdę wąskie szkoły, takie prywatne dla bardzo zdolnych, natomiast obawiam się, że albo wrócimy do takiego, albo pójdziemy w kierunku systemu właśnie nauczanie za pomocą technologii, albo takie właśnie, że sześć klas i bardzo proszę, jakieś umiejętności podstawowe. A ta grupa, która będzie bardzo wykształcona, to będzie chodziła do prywatnych szkół. Prestiżowych. Niestety. Nie wiem, czy do tego dojdzie, bo do tego potrzeba klasy średniej, a tutaj raczej się nie zapowiada, że się będzie rozwijać. Myślę, że jednak to jest ginący zawód. Nauczyciel.

**Jakieś jeszcze przewidywania co do tych nauczycieli za 10-15 lat?**

Tolesław: Myślę, że sztuczna inteligencja tam już będzie swoją role spełniać. I tutaj jest to niebezpieczeństwo, że ta robotyzacja jakby różnych dziedzin, życia i również szkolnictwa myślę, że może nastąpić bardzo szybko. Myślę, że języki obce, to jest kwestia czasu. Ale to co będzie rzeczywiście szkodliwe i degradujące, to że niestety człowiek jest istotą myślącą i czującą, i nie da się zastąpić chyba człowieka robotem, pewnych zachowań, uczyć jakiejś wrażliwości, jakiejś komunikacji. Tak że raczej pesymistycznie widzę.

**To jeszcze chciałam temat bieżący dorzucić czyli zapytać, czy to będzie miało państwa zdaniem wpływ, napływ mieszkańców Ukrainy, teraz do Polski, czy to wpłynie w jakiś sposób na zawód nauczyciela w przyszłości? Czy to coś zmieni?**

Jagna: Nie wiem, czy nie wejdzie obowiązek nauki jeszcze języka ukraińskiego.

Daria: Ja słyszałam, że już są kursy dla nauczycieli, którzy są chętni, żeby uczyli się podstaw języka ukraińskiego. Co też różne wywoływało komentarze. Niektórzy mówili, że to oni powinni się uczyć polskiego, a nie my ukraińskiego… Tak że myślę, że większy chaos. I jak już widzę, dzieci nasze dostają troszeczkę po uszach, bo jednak ja mam klasę zróżnicowaną, teraz jeszcze doszło nam trzech uczniów z Ukrainy i znów najpierw dostali po uszach, bo były online, a teraz jeszcze dzieci z Ukrainy.

Jagna: Ale to jest taka sytuacja, musimy to zrobić.

Daria: Mamy przeładowaną szkołę, gdzie będzie reedukacja klas. A tu jeszcze dochodzą dzieci z Ukrainy. Tak że to…

Jagna: Dzieci nie mają wyjścia, to ciężka sytuacja.

Daria: Tak.

Jagna: Powiem tak, te dzieci nie mają wyjścia, tylko że pani zadała pytanie, co się zmieni. No właśnie zmieni się to, że 45 minut to jeszcze człowiek się dobrze nie odwróci i nie ma, a tu niestety trzeba dodatkowe minuty poświęcić na to, żeby przez ten translator przetłumaczyć, żeby im wytłumaczyć, czy coś. A tak jak ja jeszcze mam w klasie autystyka i dziewczynkę, która przyszła trzy miesiące temu z Anglii, która jest słabiuteńka, to czasu nie ma na nic.

Edyta: Chciałam powiedzieć, że ten problem właśnie tych dzieci ukraińskich przecież chodzi do nas do szkół, bo rzeczywiście dochodzą dzieci to bynajmniej u nas w szkole, my instrukcje logowania…

Gabriela: Przerywa.

Daria: Nie wiem, czy nie lepiej, praktyczniejszym rozwiązaniem by było stworzenie klas ukraińskich. Takich, gdzie są dzieci same z Ukrainy i wtedy mi się wydaje, że jest lepsze i dla tych dzieci i dla nauczyciela i dla jakości pracy. Bo te dzieci trzeba od nowa nauczyć pisania, czytania, jeśli mówimy o klasach 1-3, więc mówię, a tak one weszły nam do klas 2, do klas 3 bez umiejętności podstawowych elementarnych. Jak mamy to nadrobić? Jak ja mając klasę 2, mam nauczyć go czytać i pisać, skoro ja nie mam na to dodatkowych godzin.

Gloria: To jest nierealne.

Daria: To jest fikcja. Są włożone, że tak powiem, do naszego środowiska, natomiast to nie służy tym dzieciom. Myślę, że najlepszym rozwiązaniem byłoby stworzenie w każdej szkole takiej klasy dla dzieci ukraińskich i być może zatrudnienie do nich nauczyciela, który porozumiewa się też w tym języku.

Edyta: Minister Czarnek mówi, że popiera tworzenie takich klas przygotowawczych, tylko jest problem szkół, czego się nie bierze pod uwagę. W naszej szkole, jedna klasa jest przerobiona z szatni dziewczęcej. Druga klasa jest przerobiona z korytarza. Teraz jest dobudowany fragment? Gdzie zrobić taką klasę? Świetlica jest w osobnym budynku, więc się nie bierze realiów pod uwagę.

Daria: Tak, my też nie mamy miejsca. Mówię, redukują nam klasy. Więc nie wiem, gdzie te dzieci jeszcze…

Gabriela: Myślę, że w ogóle jedyną taką rozsądną drogą to jest po prostu glottodydaktyka, a przecież nie ma takich specjalistów, którzy znają język ukraiński, a jednocześnie mają umiejętności wykładania przedmiotu. I naprawdę myślę, że przynajmniej jakiś asystent, który umie, zna język ukraiński, który przynajmniej potrafi się porozumieć, ale wiadomo, że to są dodatkowe koszty, a na szkole się oszczędza. Tak że nie wiem. A tak ja mam w 8 klasie dziewczynkę, która przyszła i translator. Ja mam o tyle dobrze, że ona przyszła do klasy, w której jest nauczyciel wspierający, który zna język rosyjski, ja znam angielski nieźle, ale wiadomo, że tutaj mam 19, a tutaj jedną i kim się zająć? Na każdą lekcję przygotowywać osobne materiały. Jedną dziewczynkę mam z 7 klasy, z którą mam dodatkową godzinę. Ale ona też przychodzi, bądź nie przychodzi. Już poznała nasz system, że uczeń może wszystko. I w tym momencie jest trudność duża.

**Ostatni blok pytań, niezwiązanych bezpośrednio z państwa pracą, tylko bardziej ogólnych. To jest blok pytań o gospodarce. Cztery tematy. Przeczytam państwu stwierdzenie i będę prosiła o skomentowanie. Pierwszy temat, który chciałam państwu podrzucić to jest bezrobocie. Niektórzy uważają, że nie należy dopuszczać w kraju do bezrobocia i każdy chcący pracować musi mieć zapewnioną pracę. Inni uważają, że bezrobocia nie da się uniknąć i nie wszyscy chcący pracować muszą mieć pracę. Z którym poglądem państwo się zgadzają i dlaczego?**

Tolesław: Mamy głosować.

**Ktoś kto chciałby skomentować, zapraszam.**

Tolesław: Ja jestem zwolennikiem drugiej opcji.

**Że nie każdy musi mieć pracę.**

Tolesław: Tak, oczywiście, że jakieś…. Jesteś dobry na rynku, jesteś dobrym specjalistą powinieneś mieć pracę, jeśli jesteś słaby, powinieneś zmienić zajecie i szukać gdzie indziej.

Daria: Skomentuję tak, chcieć to nie znaczy móc. Co to znaczy chcę pracę? Patrzymy w dzisiejszych czasach na kwalifikacje, umiejętności, chcesz no dobrze, ale co chcesz? To jest niesprecyzowane. Chcę mieć pracę. Ale gdzie? W McDonaldzie? Jako lekarz? Praca pracy nierówna. Więc nie zawsze ktoś kto chce, musi ją mieć i na odwrót.

**Czy ktoś ma inne zdanie?**

Daria: Do pracy każdej trzeba się nadawać, czy nie wiem chcesz być sprzątaczką, też musisz umieć dobrze wykonywać ten zawód, więc…

**Inne panie myślą podobnie?**

Jagna: Podobnie.

Gabriela: Ja myślę podobnie, tylko trzeba jeszcze jak się bierze założenie pod uwagę, że osoba, która nie sprawdza się w jakimś zawodzie, miała jakąś rozsądną drogę wyjścia. A nie, że się przekwalifikowuję za własne pieniądze, albo tkwię gdzieś, bo nie znajdę innej pracy, to też jest kwestia, żeby mieć taką drogę wyjścia z tego zawodu. W miarę nie obciążającą.

**Drugie w takim razie stwierdzenie. Dotyczące drugiego tematu to jest temat wysokość zarobków. Niektórzy uważają, że należy ograniczyć wysokość zarobków, inni uważają, że nie należy ograniczać wysokości zarobków. Z którym poglądem państwo się zgadzają i dlaczego?**

Gloria: Trudne pytanie, zależy od człowieka, jednemu wystarczy tyle, a drugiemu będzie miał jeszcze więcej i nie wystarczy tyle. I to tak każdy indywidualnie chyba. Jeden chce żyć na takim poziomie, drugi chce żyć na takim poziomie.

Daria: Uważam, że zarobki powinny być dostosowane do cen w kraju. A tutaj ceny wzrastają a pensja nie wzrasta. I jak mamy żyć? Jeśli rośnie jedno, to powinno i drugie.

**Czy państwo powinno ingerować czyli ograniczać ten wzrost zarobków, żeby…**

Gabriela: Nie.

Halina: Ja uważam, że należy ograniczać, bo są takie np. pan prezes banku, zarabia ogromne pieniądze nikt nie ma nad tym kontroli, a tak naprawdę to nie przekłada się to na jego pracę, nie jest tak ważniejsza od naszej, co takiego pan prezes robi, bo jest prezesem i ma tak ogromne pieniądze, to uważam, że to jest bardzo nieetyczne. Powinny być progi, przynajmniej na takich stanowiskach. Rozróżniam stanowisko takie pan prezes banku takiego czy drugiego, ale jeżeli mam prywatną firmę to jest zupełnie co innego, ale jeżeli są właśnie takie stanowiska to jednak powinno być ograniczane.

Gabriela: Z budżetu.

Tolesław: A ja myślę, że to jest myślenie socjalistów. Uważam, że wszystko zależy od tego jaką kto wykonuje pracę, bankier, który dobrze zarządza swoim bankiem, a nie jest figurantem powinien otrzymać tyle, żeby nie być przekupny itd. Podobnie w polityce, podobnie na każdym stanowisku. Powinien każdy dostać tyle, żeby gospodarka kwitła. Na tej zasadzie. To jest problem.

Daria: Tak, żeby nie być przekupnym, ale jeżeli np. dużo tych finansów to wiem, że wpływa wtedy na władzę i może w jakiś sposób narzucać pewne poprzez różnego rodzaju lobby, różne działania władzy. Więc uważam, że takie nieograniczenie środków jest naprawdę jednak bardzo niebezpieczne.

Gabriela: Ja uważam, że po prostu powinno być tak jak w starych demokracjach, że status naukowy się przekłada na status finansowy. Po prostu, że tutaj jeżeli ktoś jest dobry w swoim zawodzie, to nie to, że dostanie więcej 50 zł tylko po prostu, żeby to była jakaś logika w tym, że jeżeli ktoś jest wykształcony, jest członkiem klasy średniej, wyróżnia się jakimś zaangażowaniem, inicjatywą, pomysłem to wtedy to powinno się przekładać na jego zarobki. Tak mi się wydaje.

**Trzeci temat w takim razie. Wsparcie państwa dla przedsiębiorstw polskich i zagranicznych. Niektórzy uważają, że należy polskim przedsiębiorstwom zapewnić lepsze warunki działalności niż mają przedsiębiorstwa zagraniczne, działające w Polsce. Inni uważają, że wszystkie przedsiębiorstwa powinny mieć równe warunki działalności, polskie i zagraniczne. Z którym poglądem państwo się zgadzają i dlaczego?**

Ida: Ja chyba uważam, że polska powinna wspierać polskie firmy mimo wszystko. Powinni, z drugiej strony profesjonalizm też powinien być tutaj brany pod uwagę.

**Czyli trudno jest pani zdecydować.**

Ida: Tak, trudno mi jest zdecydować. Ale chciałabym, żeby polskie firmy miały wsparcie u siebie tutaj, oczywiście, żeby były jakoś zaopiekowane.

Tolesław: Uważam, że państwo nie powinno ingerować w działalność firm. To jest sprawa gospodarki i jak najmniej państwa tutaj.

**Czyli wszyscy równe warunki.**

Tolesław: Tak, urzędnicy nie powinni się mieszać do biznesu.

Daria: Tym bardziej, m że mało mamy polskich firm, takich chyba, że państwo jakieś znacie, dobrych, z elektroniki, z RTV AGD, takich polskich firm, które są lepsze od innych firm. Nie znam przodujących polskich firm.

**Czy pani jest za tym, żeby wspierać polskie dawać preferencyjne warunki polskim?**

Daria: Myślę, że równe prawa. Wspierajmy też te dobre firmy, a nie tylko dlatego, że ona jest polska. Słaba, ale polska. A tu mamy np. japońską firmę, nie wiem, kupując sprzęt, patrzę na jakość tej firmy, kupując samochód też patrzę na markę. Natomiast cóż z tego, że kupię polski produkt, jak on mi może nie odpowiada. Więc…

Gabriela: Ja uważam, że równe warunki, że tutaj się z panem zgodzę, że absolutnie jak najmniej ingerowania ręcznego sterowania, biznes jak jest dobrze prowadzony to obroni się sam. Poza tym teraz jest era globalizacji i różnych holdingów, tak że trudno oddzielić polskie od niepolskiego. Dobre od kiepskich. A nie, że polski, tak… Nie, absolutnie. Równe warunki.

**Ktoś jeszcze chciałby coś dodać? To ostatni w takim razie temat. Czyli wpływ pracowników na działanie przedsiębiorstw. Niektórzy uważają, że pracownicy powinni mieć wpływ na zarządzanie przedsiębiorstwami. Inni są zdanie, że pracownicy nie powinni mieć wpływu na zarządzanie, a kadra kierownicza powinna zarządzać samodzielnie. Z którym poglądem się państwo zgadzają i dlaczego?**

Gabriela: Ale pani trudne pytanie zadaje.

Tolesław: Czy mówimy o państwowych firmach? Jeśli państwowych, chyba chodzi o państwowe firmy, tego typu. To jeżeli…

**Różne.**

Tolesław: Państwowe, to wydaje mi się, że w takiej sytuacji pracownicy powinni mieć kontrolę, jakiś szczebel, niekoniecznie związki zawodowe. Jakieś ciało, które powinno sprawdzać, czy dyrektorzy, czy zarządzający nie marnotrawią środków społecznych.

**Czyli w przypadku państwowych. I kontrola, czy raczej udział w podejmowaniu decyzji, takiej czy innej?**

Tolesław: Jeżeli by była możliwość, to udział w decyzjach, we wspólnej dyskusji, natomiast w prywatnych nie ma problemu, ponieważ zawsze właściciel będzie podejmował najlepszą decyzję jaka może być, bo to jest jego.

**Co panie myślą o tym?**

Gloria: Ja się zgadzam z panem, co powiedział, że w swoich firmach to właśnie co pan powiedział, że zrobi ten pracodawca dla siebie jak najlepiej. Żeby było i poprowadzi resztę. A tutaj to jak jest państwowe, to nie wiadomo, co się na górze dzieje. Jednak te osoby niżej też powinny tam ingerować. Przynajmniej wiedzieć, co jest, co się dzieje.

Dagmara: Dokładnie.

Daria: Ryba psuje się od głowy. I bardzo często nawet w środowisku nauczycielskim nie żyjemy dobrze z dyrektorem, nie mamy znajomości, to też choćby taki nauczyciel był bardzo dobrym nauczycielem, czy starał się to nie dostanie motywacyjnego. I nikt na to nie ma wpływu. Bo motywacyjne zależy tylko od dyrektora. A to może być bardzo dobry nauczyciel. Ale np. nie jesteśmy koleżankami i już może być. Więc powinna być jakaś kontrola, to nie może być tak, że dyrektor robi sobie totalnie co chce, bo pamiętajmy, że są dyrektorzy różni, może być ktoś niesprawiedliwy, nieuczciwy. Albo ma grono swoich towarzyszy, jakieś psiapsiółki, którym tylko daje motywacyjne, a resztę pomija. Więc ta sprawiedliwość w szkołach, że też ktoś powinien zwrócić na to uwagę, że to jest często, też takie po znajomości wszystko.

Tolesław: Prywatna szkoła by rozwiązała ten problem.

Daria: W prywatnej szkole problemy rozwiązują rodzice i rodzice mają dużo do powiedzenia, bo od prywatnej szkoły zaczynałam.

Gabriela: Łatwo nie jest.

Daria: Rodzic może zwolnić nauczyciela ot tak.

**Czy coś jest do dodania w kwestii zarządzania przez pracowników?**

Gabriela: Myślę, żeby po prostu pracownicy mogą jako konsultować z nimi pewne rzeczy, natomiast kadra kierownicza jest w pełni odpowiedzialna za decyzje, ale jakiś głos doradczy by się przydał. Można posłuchać, natomiast czy dyrekcja to weźmie pod uwagę, czy nie, ale też żeby wyczuć jakoś nastroje społeczne to jest też ważne, a jeśli chodzi o styl zarządzania.

Daria: Chciałabym dodać, że fajnie jakby to motywacyjne było jawne, czyli żeby wprowadzano odgórnie, jakieś punkty, które ma realizować nauczyciel. Albo, żeby on napisał co on robi w szkole. I wtedy mamy biało na czarnym. I mamy na czym się podeprzeć i to są fakty, a nie widzimisię dyrektora, bo kogoś lubi, a ktoś w ogóle (ns). I ten motywacyjny jest niezbyt sprawiedliwy w szkole. Tak mówię. A tak by były punkty? Ok. Jest to oficjalna wersja, ja robię w szkole to i to. A tak jest uznaniowe wszystko.

Tolesław: Nie wiecie panie, że pierwsi Chińczycy wprowadzili system punktowy. Jak pani chce taki system, to proszę bardzo.

Gabriela: Ja mam system punktowy w szkole.

Gloria: I chwali sobie pani?

Gabriela: Ja jestem inteligentną osobą, więc dosyć leniwą, jak już mi każą coś zrobić, po prostu człowiek tyra wtedy.

Daria: Punkty ma pani co do motywacyjnego?

Gabriela: Tak, oczywiście. Na przykład. Wycieczki, czy jestem głównym organizatorem, to jadę sobie na wycieczkę. Czy np. prowadzę zajęcia pozalekcyjne, płatne niepłatne. Czy się doszkalam, czy szkoła mnie skierowała, czy sama się doszkalam. Itd. Na wielu polach są to punkty i powiem pani, że w mojej miejscowości, to właśnie mówią, że tutaj to rzeczywiście szkoła jest mała, ale ta motywacja jest drenująca nauczycieli, my jesteśmy naprawdę stachanowcami. Szkoła jest mała, a wyniki mamy egzaminów, zawsze powyżej Polski, powyżej miasta, powyżej wszystkiego od lat. I właśnie za wszystko są punkciki. Za konkursy, my mamy, jest zespół humanistyczny. Ja w tym roku jestem jak mówię, śmieję się, Lepperem tego zespołu, czyli przewodniczącą. To każda ma jakieś konkursy.

Gloria: Czyli motywacyjny jest duży.

Gabriela: 200 zł, a w Warszawie na przykład w X, jak która pani by chciała sobie zmienić życie na lepsze, to jakby się zatrudniła w Warszawie X tam są motywacyjne bez żadnych punkcików, na wejściu pięć stów.

Gloria: A na K wie pani?

Gabriela: Na K nie mam pojęcia. Ale wiem, że w X jest świetnie. Tam kiedyś jak się zgłosiłam do pracy, chciałam się zatrudnić, to była taka kolejka chętnych. Niestety odpadłam. (ns)

Gloria: Jak dyrektor da koledze wyższy motywacyjny, to komuś musi zabrać. Więc to jest powiązane.

Gabriela: To jest sprawa ekonomii. Ale jest przejrzyście.

Halina: U nas jest motywacyjny równy.

Gloria: Bo mała szkółka, może dlatego.

Halina: Jeżeli nauczyciel ma ochotę to na nagrodę. Nauczyciel zorganizował coś, są nagrody, ale motywacyjny jest jeden dla wszystkich.

Tolesław: To ma swoje pozytywne strony, ponieważ w ten sposób dyrektor nie poróżnia kolegów.

Gloria: No właśnie.

Tolesław: Bo ten ochłap, który czasami rzuci się, na tę nagrodę, to więcej szkody robi, niż pożytku. Tak że musimy być realistami. Nie dajmy się zwariować i nie lećmy na ochłapy.

Gloria: Pani Gabriela mówi, że ma 200 zł, a od 4000 tys. Brutto ja też mam 200 bo 5 procent.

Gabriela: A ja muszę się tam nawywijać mnóstwo, mnóstwo.

Daria: Ja bym dodała nagrody dyrektora, są szkoły, gdzie to nie jest jawne, a mi się wydaje, że to powinno być jak najbardziej jawne. Nagrody dyrektora.

Gloria: (ns) nagroda dyrektora, to no właśnie zorganizowałam wycieczkę. Coś tam zrobiłam.

Daria: Mówię o Dniu Nauczycieli jak mamy te nagrody dyrektora i są dla niektórych tylko nauczycieli. To wydaje mi się, że to powinno być jawne, a ostatnio spotkałam się z sytuacją, że to było zatajone, że ktoś dostał nagrody i nie było wiadomo, a zawsze to było jawne.

Gabriela: To jest dobry sposób. Nie liczyć na nagrodę. To się wtedy można na siebie.

**Bardzo dziękuję państwu za rozmowę. (Kwestie organizacyjne dotyczące wywiadów indywidualnych)**